ROK VIII - Nr. 12 GRUDZIEŃ 1936 CENA 80 GR

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

„Nad poziomy wylatuj a okiem słońca ludzkości całe ogromy przenikaj z końca do końca“

Treść nr. 12.

Prenumeraty na rok 1937 nie przyjmujemy

POZNAŃ 1936

Adres Redakcji i Administracji: ulica Karwowskiego 22 III ptr.

Konto P.K.O. 211-569 — — Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe

Tłoczono w Drukarni L. Kapeli - Poznań, Wrocławska 18 Telefon 18-26.

Treść roczników z lat 1929—1936.

Treść I rocznika: Finemore. Z życia angielskiego w XVIII w. — Życiorysy Mikołaja II i Hoowera. — D'Avenel. Z dziejów kultury francuskiej. — P. Żukowski. Z historii kultury rosyjskiej. — Wojna światowa. — P. Żukowski. Jak Finlandia walczyła o wolność. — Ganżyński. Ze wspomnień kaukaskich. — Wrażenia z kongresu historyków w Oslo. — Bibliografia prac w języku polskim o Włoszech i o Rosji i t. d.

Treść II rocznika: Bandura. Udział Mierosławskiego w rewolucji badeńskiej. — Dr St. Frycz. Nasz dziejowy stosunek do Francji. — P. Żukowski. Losy Ormian. — Rządy Mikołaja I. — Wojna rosyjsko-japońska. — Za kulisami wojny hiszpańsko-amerykańskiej. — Szarecki. Bitwa pod Ossowem. — Wierzbicki. Odrodzenie szkoły polskiej w Wielkopolsce. — Wychowanie w utworach Tołstoja i pamiętnikach Brodzińskiego. — Z. Ganżyński. Życiorys Clemenceau. — Dr J. M. i H. Ułaszyn. Foch czy Fosz. — St. Wesołek. Portugalia powojenna. — Żukowski. Reformator abissyński. — Porawski. Eurypides w szkole hellenistycznej.

Treść III rocznika: P. Żukowski. Z historii kultury średniowiecznej. — P. Ganżyński. Niemiecki handel murzynami w w. XVII. — Tegoż. Pizarro w Peru. — Wesołek. Wojna chłopska w Niemczech 1525 r. — P. Żukowski. Rządy Mikołaja I. — Tegoż. Typowy prusak. — Z pamiętnika rosyjskiego oficera - Polaka o epoce Mikołaja I.

Rocznik 1932. Wesołek. W klasztorze niemieckim X w. — Tegoż. Czasy Fryderyka Rudobrodego. — Dobrowolska. Dwór królewski w dawnej Polsce. — Studnicki. Zabór rosyjski od 1863 do 1904. — Z pamiętnika oficera rosyjskiego Polaka o epoce Mikołaja I. — Żukowski. Hitler i inne.

Rocznik 1933. Ganżyński. Powstanie chłopów angielskich w XIV w. — Nożyński. Zdobycie Konstantynopola. — Grot. Królowie duńscy epoki baroka. — Ganżyński. Aptekarz z Osnabruck. — Hendrychowski. Wspomnienia z Kijowa. — Żukowski. Z dziejów kultury rosyjskiej. — Tegoż. Kongres międzyn. historyków w Warszawie.

Rocznik 1934. Ganżyński. Z dziejów Hanzy. — A. S. Batory. — B. Chrzanowski. Turgieniew i Polacy. — Maciesza. Dzieje kolonii polskiej w Tomsku. — Żukowski. Z przeszłości Rosji. — Tegoż. Przyczynki do dziejów wojny światowej. — Tegoż. Moje lata uniwersyteckie w Kijowie. — Hłasko Pawlicowa. Odrodzenie Persji. Budząca się Arabia.

Rocznik 1935. Ganżyński. Dzień magnatki bizantyńskiej. — Tymieniecki. Polska legenda średniowieczna. — Jakubowski. Rewizja poglądów na Bonę. Ostatnie lata Bony. — Jakubczyk. Z dziejów pracy organicznej w Wielkopolsce. — Żukowski. Wrażenia z Anglii. — Krauze. Skandal geograficzny w Ameryce. — Stanisławski. Obrazki syberyjskie z przed 40 laty. — Dr Frycz. O nauczaniu historii przy pomocy utworów literatury pięknej. i inne.

Rocznik 1936. Dr Jakubowski. Bona a małżeństwo Z. Augusta. — Żukowski. Fryderyk II. — Tegoż. Jak to było po wojnie światowej? — Dr Ujda. Starożytna Olimpia i jej igrzyska. — Pamiętniki Edwarda Żukowskiego. — Świacki. Publicyści polscy o rewolucji francuskiej. — Dr J. Willaume. Napoleon. — Żukowski. Z dziejów Hiszpanii. i inne.

ROK VIII GRUDZIEŃ 1936 NR 12

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

Wychodzi co miesiąc pod redakcją Piotra Żukowskiego

Praca wychowawcza
w szkołach średnich gubernii mińskiej w ostatnich latach kuratorstwa Ks. Adama Czartoryskiego (1819-24).

Gubernia mińska w omawianym okresie obejmowała znaczną połać ziem dawnego W. K. Litewskiego. W skład jej wchodziły m. in. wschodnie i północne powiaty dzisiejszego województwa wileńskiego, południowo wschodnie — nowogródzkiego oraz wschodnia część poleskiego wraz z Pińskiem; wogóle zaś gubernia ta tworzyła trójkąt, którego wierzchołek sięgał Dźwiny pod Dryssą, podstawę zaś jego tworzyło dorzecze Prypeci. Całe szkolnictwo na terenie tej gubernii, podobnie jak to było i w pozostałych guberniach wchodzących podówczas w skład okręgu szkolnego wileńskiego, podlegało w taki czy inny sposób zwierzchnictwu dyrektora szkół gub. mińskiej, który był zarazem dyrektorem gimnazjum gubernialnego w Mińsku. Bezpośrednio podlegali mu przełożeni szkół powiatowych, którzy skolei pełnili nadzór nad szkołami parafialnymi swego powiatu. Omawiając pracę wychowawczą na wymienionym terenie zacznę od jej organizacji. Spoczywała ona w pierwszym rzędzie na kierowniku zakładu, który nosił tytuł dozorcy szkolnego, dalej oczywiście na nauczycielach, wreszcie w nie małym stopniu — na starszych i obdarzonych większem zaufaniem uczniach ew. absolwentach danej szkoły średniej. Nosili oni tytuł dozorców domowych i byli bezpośrednimi opiekunami wychowanków a zarazem ich korepetytorami oraz pośrednikami między nimi a dozorcą szkolnym (tak się nazywali kierownicy szkół powiatowych). Mianował ich, t.j. dozorców domowych, dozorca szkolny wspólnie z nauczycielami spośród uczniów klas wyższych „szczególnie dobrych obyczajów, pilnością i nauką celujących". W braku dostatecznej ilości kandydatów powołani być mogli do tej funkcji młodzieńcy z po za szkoły. O tych jednak odnośna instrukcja uniwersytetu (który podówczas miał zwierzchnictwo nad całością szkół okręgu) głosiła, że „mają podpisać submisję u przełożonego, że wszelkie przepisy do dozorców domowych stosujące się zachowają." Opieka dozorców domowych rozciągała się bez wyjątku na wszystkich uczniów „niemających zupełnego wieku", jak powiada instrukcja; synowie rodziców, którzy ze względu na ubóstwo nie będą mogli umówić dozorcę domowego, oddani będą przez przełożonego szkoły dodatkowo któremu z pośród dozorców. Wynika stąd również, że stanowisko dozorcy było płatne. Było ono ponadto czemś pośrednim między stanowiskiem ucznia

i nauczyciela; i tak niekiedy dozorcy domowi, zwłaszcza absolwenci zastępowali nauczycieli, a jednocześnie obowiązani byli przestrzegać regulamin obowiązujący zwykłych uczniów; co więcej, obowiązani byli do uczęszczania na lekcje, na dowolnie obrane przedmioty. Ten stan rzeczy usiłowali, niekiedy dozorcy-absolwenci zreformować. W jednej ze szkół, w czasie wizytacji, zwrócili się do wizytatora z prośbą o zwolnienie ich od klęczenia podczas mszy wespół z innymi uczniami, prośbę tę wizytator uwzględnił, wychodząc z założenia „że ta dystynkcja więcejby ochoty zrobiła do poświęcenia się stanowi dozorcy domowego i w wielu szkołach przyczyniłaby się do powiększenia ich liczby“. Natomiast prośby, by nie chodzić na obraną lekcję, wizytator nie uwzględnił „gdyż uwolnienie od chodzenia na lekcje zrobiłoby ich prawie niezawisłymi od nauczycieli i pomału przez czas lekcyjny, nie mając go na co lepszego użyć, formowaliby schadzki, które czasem do złych wypadków doprowadzić mogły“. Taka decyzja nie dała widocznie rozwiązania tej dość drażliwej sprawy, skoro tenże wizytator proponował przywrócenie dawnego przepisu, „że tylko aktualny uczeń albo też taki, coby uczęszczał do szkoły, mógł być dozorcą.“

Funkcje wychowawcze spoczywające na nauczycielu również dokładnie były określone. Z niektórych artykułów omawianej instrukcji*) przeziera troska o należyty dobór nauczycieli; poleca tedy zgromadzeniom szkolnym ostrożność „w przyjmowaniu obcych osób na nauczycieli“, nakazuje „aby te osoby miały świadectwo z odbytych nauk w uniwersytecie lub gimnazjum“ i zastrzega, że „żaden bez takowych świadectw nie może być przyjęty do służby szkolnej.“

O tem, że nauczyciel ma być nietylko, wykładowcą, lecz i wychowawcą, mówi odnośny ustęp instrukcji· „nauczyciele oprócz wykładania mają starać się o postęp uczniów i o dobre obyczaje i być w tem pomocą dozorcom szkolnym; w tym celu m. in. odwiedzać winni stancje uczniowskie oraz również prowadzić księgi klasowe o swych uczniach zawierających charakterystykę tychże“; wreszcie do obowiązków nauczycieli wchodziły dyżury w kościele i to dość częste ze względu na codzienne nabożeństwo szkolne.

Jeśli chodzi o metody wychowawcze, to w okresie, którym się zajmujemy, ogólnie biorąc obowiązywały przepisy Komisji Edukacyjnej z małymi tylko odchyleniami, stosownie do zmienionych czasów i warunków. A więc tak samo wyzyskiwano czynnik współzawodnictwa i poczucie honoru, które starano się budzić i pielęgnować. Nauczyciele „w karach nawet i napomnieniu starać się powinni postępku i słów upodlających“, a „w pierwiastkowych uchybieniach starać się będą drogą perswazji“ wpływać na młodzież. Aby ten wpływ osiągnąć „nauczyciel każdy powinien znać dokładnie swego ucznia temperament i skłonności“. Okazją ku temu będą m. in. wspólne spacery.

Kary cielesne były niedopuszczalne i zdaje się stosowane w praktyce nie były. Wprawdzie w jednej ze szkół próbował do niej się uciec pewien dozorca domowy, lecz „za to miejsce i kondycję postradał“. Brak jednak nietyle kar cielesnych, ile wogóle środków egzekutywy, niektórzy nauczyciele

*) Tytuł jej „Tymczasowe prawidła porządkowe przepisane dla gimnazjów i szkół w wydziale Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego“ Wilno 1819. Znany mi pierwodruk znajduje się w archiwum Synodu ewang. — reform. w Wilnie.

odczuwali. I tak np. nauczyciele gimnazjum mińskiego prosili wizytatora „o przedstawienie Uniwersytetowi, iż gdy kary cielesne są zniesione i o tem uczniowie ostrzeżeni, aby przynajmniej w niedostatku tych kar inne były naznaczone i zaleceniem rządu upoważnione".

Jedną z cech ówczesnej pedagogiki szkolnej była rozumna i konsekwentna troska władz o autorytet wychowawcy, tak nauczycieli, jak i dozorców domowych. W stosunku do tych ostatnich np. nauczyciel winien był powstrzymać się od wszelkich uwag, a tym bardziej nagan w obecności powierzonych im uczniów. Powagę nauczycieli szanowały władze również. Z drugiej strony zasłużona kara nie omijała winnego nauczyciela, protekcja zaś znaczenia nie miała. Charakterystyczny jest pod tym względem list rektora Malewskiego do wizytatora Twardowskiego (również późniejszego rektora) w sprawie zatargu nauczycieli szkoły mozyrskiej, m. in. niejakiego Witakowskiego z dozorcą szkolnym. Po stwierdzeniu, że „Witakowski przez temperament swój nie jest wyjęty od winy, pisze Malewski tak: „Jest on bratem żony mojej; nie chciałbym, aby to było dla niego powodem do jakiegoś zaufania w sobie. Obowiązki osobiste ustąpić zawsze muszą obowiązkom urzędu, i wielki byłby jego błąd, gdyby spodziewał się we mnie znaleźć pobłażanie tam, gdzie idzie o dobro i porządek szkoły." „Nie pojmuję — oburza się dalej — „jak nauczyciele, którzy powinni być wzorem i przykładem umiarkowania, stali się przyczyną zmniejszenia sobie powagi i uszanowania tak wewnątrz, jak zewnątrz". Wreszcie zapowiada, że „gdy z tego nieładu wypadnie, że nauczyciele ci będą musieli być przeniesieni na inne miejsce, na tem zawsze stracą, bo się im nie będą dobierać miejsca, ale na takie pojadą, jakie będą wakujące". Wyrazem zaufania, jakiem darzono kierownictwo szkoły i nauczycieli, było to, że wizytacje zapowiadano zawczasu. W liście wizytatora Twardowskiego do dyrektora szkół gubernii mińskiej czytamy np. takie zwroty: „Raczysz JWPan Dobrodziej do tych wszystkich szkół i zakładów (poprzednio w liście wymienionych) wysłać obwieszczenie tak o wyjeździe moim, jako też i o kolei, jaką odbywać wizyty będę;" albo w liście do dozorcy szkoły w Ladach: „Miło mi jest donieść, iż po zwiedzeniu szkoły powiatowej rzeczyckiej przybędę dla wizytacji szkoły powiatowej ladziańskiej". Sam sposób wizytacji wykluczał ponadto moment zaskoczenia nauczyciela na lekcji. Wizytacje bowiem z zasady rozpoczynano od sesji, na której omawiano instrukcje i dezyderaty wizytatora z ostatniej wizytacji oraz ich wykonanie. Zapewniało to jednocześnie jednolitość i ciągłość pracy szkolnej.

Niekiedy wizytator nie poprzestając na kontroli pracy w szkole wyręczał jej kierownika w sprawach, gdzie ten ostatni sam z jakichkolwiek powodów zamierzonego celu osiągnąć nie mógł. Oto naprzykład jedna ze szkół odczuwała brak ogrodu spacerowego; jedynym ogrodem, nadającym się do spacerów i zabaw dla uczniów, był „piękny szpalerowy ogród" stanowiący własność dziedzica, lecz do ogrodu tego wstęp uczniom był przez właściciela wzbroniony; naskutek jednak zabiegów wizytatora, który osobiście udał się do dziedzica, ogród został uczniom udostępniony. Wogóle jeśli chodzi o stosunki służbowe ówczesnych nauczycieli polskich, umożliwiały one prawie całkowicie normalną i spokojną pracę.

Gorzej nieco przedstawiała się sprawa współpracy rodziców ze szkołą.

że władze szkolne o tę współpracę zabiegały, świadczy chociażby to, że instrukcje wizytatorskie polecają, aby na popisach szkolnych czytane były „zalecenia zwierzchności edukacyjnej“ w celu „aby publiczności wiadomemi były“. Jednakowoż te zalecenia, niekiedy w sposób jaskrawy, bagatelizowane były przez rodziców. Dotyczy to w pierwszym rzędzie punktualnego powracania uczniów po wakacjach i feriach. Wszyscy niemal dozorcy szkół mieli trudność niemałą w walce o tę punktualność, a niektórzy czuli się w tym wypadku wprost bezsilni. W szkole lubieszowskiej rodzice przedłużali wakacje o dwa tygodnie i więcej; w szkole mozyrskiej — skarży się jej dozorca — „uczniowie przyjeżdżają prawie wszycsy między 1 a 20 septembra a to z okazji odpustu w Jurgiewiczach, na który wszyscy rodzice z dziećmi zjeżdżają się“. Niektórzy kierownicy szkół wynajdywali mniej lub więcej skuteczne środki na zmuszenie rodziców do większej obowiązkowości: dozorca szkoły w Postawach „od każdego na święta jadącego wymagał rozpiski (deklaracji) na jaki dzień powróci“. To poskutkowało, jeśli chodzi o ferie, lecz po wakacjach po dawnemu rodzice „nie bardzo śpieszą“ — użalał się wizytator. Istotnie w r. 1819 na 1. IX. w tej szkole wróciło tylko 57 uczniów, reszta zaś w liczbie 92 przybyła dopiero na 10. IX. Brak zrozumienia ze strony rodziców podstawowych nakazów pedagogiki szczególnie uderzał w zakresie dyscypliny zewnętrznej, np. powszechnie prawie nie przestrzegano nakazu noszenia przepisanych mundurów szkolnych; również w dziedzinie wychowania fizycznego i higieny niedbalstwo opieki domowej i lekkomyślność (udział chłopców w zjazdach i odpustach, którym towarzyszyła niekiedy pijatyka) dochodziły do nazbyt szerokich rozmiarów, i pociągały nieraz przewlekłe choroby uczniów a nawet wypadki śmierci.

Z tem wszystkiem skargi na poważniejsze wykroczenia ze strony uczniów są dość rzadkie. Porządek w pracy szkolnej szczegółowo określają regulaminy i instrukcje. Czytamy tam m. in. „Za pierwszym dzwonieniem wszyscy uczniowie na swoich miejscach powinni się znajdować i czekać na przyjście nauczyciela. Po drugim dzwonieniu nauczyciel przybywszy do klasy poleci jednemu z wyznaczonych uczniów przeczytać krótką modlitwę; podczas tej modlitwy uczniowie mają klęczeć, a nauczyciel stać“; po skończonej zaś lekcji „wychodzić mają uczniowie porządkiem po dwóch lub trzech do oznaczonej mety, od której rozchodzić się zaczną“.

Mniej dokładne były przepisy dotyczące zachowania się uczniów po za szkołą. Od czasu do czasu słyszało się narzekania miejscowego społeczeństwa na swobodne zachowanie się młodzieży, że np. uczniowie słuccy „baliki ze składek własnych sprawują, tytoń palą, po mieście się prawie ciągle, a częstokroć do późnej nocy włóczą, a nieraz może do miejsc nieprzystojnych wchodzą“; a i w Mozyrzu stwierdzono, że uczniowie „z lulkami po mieście chodzili i kompanii do zabaw składali“. Uwagi te jednak były, jak widzimy, dość ogólnikowe. Konkretnych faktów ilustrujących wykroczenia uczniów znamy z tych czasów dwa. Jeden z nich — to awantura między uczniem szkoły mozyrskiej Tomaszewskim a wspomnianym już i znanym ze swego nietaktu nauczycielem Witakowskim. Uczeń ów usiłował przenieść tablicę z klasy, gdzie miał lekcję Witakowski, do swojej klasy, która tablicy wogóle nie miała. Pomimo wyraźnego rozkazu, aby tablicy nie zabierał, Tomaszewski swój zamiar uskutecznił i bodajże nawet zamierzył się na nauczyciela.

Zdaje się, że i ze strony tego ostatniego nie wszystko było w porządku. Dość, że wizytator polecił dozorcy szkoły całą sprawę zażegnać bez szczegółowego dochodzenia, nauczyciela zaś prosił o darowanie winy uczniowi i zdjęcie z niego suspensy, w której pozostawał od chwili zajścia, jednakże „po uczynionej publicznie deprekacji i przeproszeniu p. Witakowskiego oraz podziękowaniu za darowanie winy".

Drugi wypadek miał miejsce w Mińsku i zakończył się tragicznie. Sprawa miała tło częściowo antysemickie i wiązała się z nietaktem policji. Uczeń gimnazjum pokłócił się z jakimś Żydem. Czasowy prystaw (przodownik policji) tak pobił ucznia, że ten po kilku dniach zmarł. Miał w szkole dobrą opinię. Sprawa wywołała powszechne oburzenie, tym bardziej, że ciągłe były „skargi na policję mińską o mieszanie się do interesów szkolnych a zwłaszcza do uczniów i o nieprzystojne z nimi postępowanie".

Przejdźmy teraz do przedstawienia trzech zasadniczych kierunków pracy wychowawczej, jakimi w omawianym okresie były: wychowanie religijne, społeczne i fizyczne.

Od uczniów wymagano pełnienie przepisanych praktyk religijnych. Odmawiania modlitw rannych i wieczornych pilnować byli obowiązani dozorcy domowi; ponadto obowiązywało codzienne nabożeństwo w kościele. Udział w nim połączony był z pewnymi niedogodnościami, którym niestety nie wszystkie szkoły zaradzić usiłowały. Chodziłoby tu o to, aby ustalić godziny tych nabożeństw tak, by w zimie mogły się odprawiać później; następnie, by w tym czasie był ogrzany kościół itd. Z uznaniem tedy podkreślić trzeba, że Bazylianie w Berezweczu urządzali w zimie nabożeństwa w ciepłej kaplicy przerobionej z zakrystii. Lecz i z tym był kłopot, okazało się bowiem, że „dla szczupłości w ścisku uczniowie ordynku pilnować nie mogą". Gorzej było w szkole molodeczańskiej, gdzie nabożeństwo bez względu na porę roku odbywało się w kościele i to o dość wczesnej godzinie, bo o siódmej. W kościele było zimno i panował mrok, więc uczniowie nie mogli się modlić, zwłaszcza z książek. Przytem uczniowie mieli klęczeć na posadzce (nie w ławkach!) podczas introit, na oracje oraz od elewacji do Komunii.

Wielki nacisk kładły władze szkolne, szczególnie sam ks. Kurator, na czytanie Pisma św. Nakazywano nabywanie egzemplarzy Pisma św. przynajmniej w liczbie wystarczającej dla dozorców domowych z tem, aby ci odczytywali uczniom swej opiece powierzonym wyjątki z Pisma św. przypadające na poszczególne niedziele i święta (swoją drogą czytano je też i w kościele). Gdzieindziej istniał zwyczaj czytania biblii po codziennem nabożeństwie; jednak nie wszędzie odbywało się to w sposób należyty. Stwierdził więc wizytator, że praktyka ta w szkole dominikańskiej w Chołopieniczach (pow. borysowski) „niewielki przynosi pożytek, albowiem skoro kolej tygodniowa przypada na przeora, kapłan ten, mając wiekiem oczy osłabione i nie bardzo będąc wprawnym, niełatwo daje się usłyszeć przez uczniów w kościekle, gdzie głos jego staje się stłumionym". Przeciwko nadmiernym i zbyt uciążliwym praktykom religijnym władze szkolne starały się kierownictwo szkół odwodzić. Zwracano uwagę, „że ustawiczne przynaglanie uczniów do asystowania w święta zakonu i patronów oraz ich oktawy przy nabożeństwach dłuższych, często nawet całodziennych i półdziennych oraz przy długich procesjach i różnych bractwach prócz tego, zamiast

przestrzegać nauk ustawami dla szkół danemi przepisanych może być szkodliwe, już to przez odrywanie od nauk, już przez znudzenie uczniów i zatarcie tem samem skłonności do umiarkowanego, ale tak potrzebnego dla spokojności serca nabożeństwa."

Pozatem jednak władze szkolne życzliwie traktowały wszelkie poczynania szkół, zmierzające do pogłębienia życia religijnego wychowanków; brali więc uczniowie niekiedy udział w nabożeństwach sąsiednich parafii, co przez władze szkolne widziane było dobrze o ile rzecz zorganizowana była we właściwy sposób. Z uznaniem notuje wizytator np. to, że uczniowie szkoły powiatowej ładańskiej O.O. Bazylianów wzięli udział w misjach w Śmiłowiczach odległych o sześć wiorst od Ład. Udali się tam z dozorcą i nauczycielami i tam przenocowali na wybranych zawczasu kwaterach, a nazajutrz po odbytej spowiedzi i wysłuchaniu misyj „w tymże porządku powrócili."

Wychowanie **społeczno-obywatelskie** w dobie wzmagającego się ucisku musiało być przedmiotem specjalnej troski władz szkolnych i kierownictwa szkół. Ze względu jednak na drażliwy charakter całego zagadnienia nie mówiło się o nim w dokumentach oficjalnych, na których wyłącznie się opieram, więc niewiele o tem dałoby się powiedzieć. Wiemy tylko, że posądzano jednego z nauczycieli ewangelickiej szkoły powiatowej w Słucku, że ten zbiera u siebie w mieszkaniu uczniów i „formuje" jakieś „towarzystwo". Sprawa nawet oparła się o Czartoryskiego, Nowosilcowa i ministra oświaty. Śledztwo jednak, powierzone znanemu z procesu Filaretów Ostrowskiemu, nie stwierdziło nic podejrzanego i sprawa została umorzona. O pracy więc na polu wychowania ściśle obywatelskiego trudno coś orzec. Troszczono się natomiast o wyrobienie w uczniach uczuć filantropijnych. W tejże szkole słuckiej istniała nawet organizacja pod nazwą „Towarzystwo Miłosierdzia" — coś nakształt dzisiejszej bratniej pomocy; posiadało T-wo swój fundusz tworzony ze składek uczniowskich; miało swój zarząd złożony z „prezydenta" i kilku „asesorów" odpowiedzialnych przed „komisarzami" tworzącymi rodzaj komisji rewizyjnej.

Wychowanie **fizyczne** sprowadzało się głównie do zapewnienia szkole i wychowankom odpowiednich w miarę możności warunków sanitarnych, oraz do zapewnienia terenów nadających się do spacerów i gier, które zastępowały właściwe ćwiczenia gimnastyczne. Warunki sanitarne, w miastach i miasteczkach gubernii mińskiej przedstawiały się niejednakowo, lecz przeważnie dość smutnie; a więc w Lubieszowie na Polesiu w r. 1819 między mieszkańcami-Żydami szerzyła się odra i szkarlatyna, „która ciągle dzieci napastowała", ale skutkiem użytych przez kierownictwo szkoły środków nie dotknęła uczniów. Pozatem uważano, że miasteczko to położone jest w miejscu zdrowszem. Natomiast położenie Mozyrza pociągało skutki osobliwe: „górzysta pozycja" — pisze wizytator — „sprawia, że zbiegające się z gór wody w czasie wiosny i jesieni zalewają niższe ulice i rzeki z nich formują się. Czasem trzeba brnąć po kolana i wyżej".*)

*) Jeden z kolegów piszącego, absolwent gimnazjum w Mozyrzu, potwierdza relację wizytatora w całej rozciągłości; opowiada on, że za jego czasów t.j. w ostatnich latach przed wojną, było we zwyczaju, że w czasie powodzi, tworzących z miasteczka istną Wenecję, uczniowie przenosili koleżanki swe z gimnazjum żeńskiego przez zalane wodą ulice.

W Mołodecznie stwierdzono, że „położenie jego jest średnie, ale prędzej niezdrowe, a to z przyczyny, iż otaczają Mołodeczno błota, jakie wszędzie prawie ze ściekiem rzeki Śmierdzicy, blisko płynącej, ciągną się.“ Ponadto wskazywano, że szkoła jest zbytnio oddalona od miasteczka, że uczniowie zmuszeni są przebywać spory kawał drogi i że stąd powstają częste choroby. W Słucku znów, mającym zdrowy piaszczysty grunt, mieszkania nauczycielskie, położone przy zarosłej zielskiem rzece Słuczy, były siedliskiem częstych chorób, tak nauczycieli, jak i uczniów u nich mieszkających. Lepiej, niż innych zapadłych miasteczek przedstawiało się położenie Nieświeża; jego wartość zdrowotną podnosiło ponadto posiadanie bruków, czego w innych miasteczkach przeważnie chyba nie było, skoro raport wizytatora podkreśla ten szczegół jako niezwykły plus tego miasta.

Troska władz szkolnych około zabezpieczenia młodzieży szkolnej przed niebezpieczeństwem zachorowań zarysowała się w szczególny sposób w dziedzinie propagandy szczepienia ospy; sprawę tę usiłowano popularyzować i praktycznie szczepienie ospy realizować. Z braku lekarzy powierzono przyrodnikom i fizykom prowadzenie pogadanek na temat znaczenia i konieczności dokonywania szczepionek. Samo zaś szczepienie powierzano niekiedy byle komu. W jednym np. z miasteczek na Polesiu funkcję tę pełnił miejscowy cyrulik - izraelita. Przez nieumiejętne i niedbałe spreparowanie wakcyny i prawdopodobnie niedostateczne zachowanie czystości w trakcie zabiegu spowodował on wśród swych pacjentów choroby i kilka wypadków śmierci. Nic tedy dziwnego, że w niektórych powiatach zwłaszcza na Polesiu panowała opinia o szkodliwym wpływie szczepienia ospy a w najlepszym razie o niedostatecznej jego skuteczności.

Fatalnie odczuwano brak lekarzy i aptek; w szczęśliwszem pod tym względem położeniu były szkoły klasztorne, mające swoje apteki i aptekarzy - zakonników, którzy od biedy mogli czasem zastąpić lekarzy. Tam, gdzie tych ostatnich nie było, udawano się do miejscowych felczerów; w innych znów nie było nawet felczera. Podobnież i apteki uchodziły za luksus. Więc lekarstwo sprzedawano po cenach wygórowanych. Nawet w Pińsku, mimo, że istniały tam dwie apteki, medykamenta były drogie. Powstał więc projekt założenia trzeciej, pod kierownictwem dwóch wychowanków uniwersytetu wileńskiego i sprzedawania uczniom lekarstw po cenach niższych lub udzielania uboższym bezpłatnie. W wielu miejscowościach aptek i lekarzy nie było. W Chołopieniczach była szkoła powiatowa, lecz do najbliższej apteki w Borysowie było 18 mil; lekarza jednak i Borysów nie miał. Z istniejących aptek nie wszystkie stały na odpowiednim poziomie; ciekawy np. jest szczegół, że z Postaw niemających apteki udawano się po lekarstwa przeważnie do Głębokiego, odległego o 10 mil, a nie do Widz, do których było tylko mil, 6, tylko dlatego, że apteka głębocka miała reputację „porządnej i dobrze opatrzonej“.

W trosce o rozwój fizyczny młodzieży kierownictwo szkół dążyło do zapewnienia jej takich warunków, by mogła się rozruszać i dać w ten sposób ujście swej energii. W Pińsku młodzież odbywała „spacery w pobliskich gajach zdrowych i obszernych, lecz nieco oddalonych“; odbywano tam grę w piłkę i gonitwy. Jedna ze szkół bazyliańskich miała dokładnie określony czas na gry i zabawy: poświęcano tam dwa razy w tygodniu

po godzinie lub więcej na spacery rekreacyjne „prócz codziennej wieczorem w pogodne dni zabawy na placu"; plac ten, zdaniem wizytatora „jako wyniosły i ozdobiony piękną murawą nader do tego użytku jest sposobny". Poza gonitwami, spacerami, grą w piłkę, kręgle; poza kąpielą odbywaną pod okiem dozorców domowych — innych ćwiczeń przeważnie nie było; zalecenia zaś władz szkolnych mówiły ponadto o szermierce, prywatnie zaś pobierali uczniowie również i lekcje tańców.

Ogólnej oceny pracy wychowawczej w szkolnictwie, o którem mówiliśmy, dać nie sposób, skoro samo zagadnienie potraktowane zostało szkicowo. Można jednak i warto nadmienić, że obraz szkolnictwa średniego na tym samym mniej więcej terenie, w okresie, przypadającym na drugie ćwierćwiecze XIX stulecia, przedstawia się w barwach bez porównania bardziej ponurych. Był to okres wzmagającej się reakcji i rusyfikacji systematycznie, i brutalnie prowadzonej przez Mikołaja I. Zabrakło wówczas w szkolnictwie tak światłych kierowników jak Malewski i Twardowski; zabrakło też księcia Adama;*) zabrakło wreszcie głębszej idei wychowawczej; miejsce jej zajął kapralski drill. St. Świacki.

Pamiętniki Edwarda Żukowskiego.**)

Rezydencją Grabowskiego było sioło Krutichińskie. Miał śliczne mieszkanie, powóz i konie. W Gatczynie zapewne nie miał żadnych dochodów, więc dla zrobienia karjery za protekcją Baratyńskiego pojechał na Syberię, gdzie można było bezkarnie brać haracz z chłopów. Według jakiejś ustawy Kirgizom nie wolno było przechodzić, a tym bardziej mieszkać na terytorium gub. tomskiej, zwłaszcza na ziemiach należących do Gabinetu cara w okręgu ałtajskim. Chłopi bez pomocy Kirgizów nie mogli prowadzić gospodarstwa, a Kirgiz bez pomocy chłopa, bo potrzebował chleba i pieniędzy. G. za pozwolenie okazywania pomocy wzajemnej brał łapówki i z chłopów i z Kirgizów.

Na Syberii istniał wśród chłopów zwyczaj wykradania narzeczonych prawie zawsze za zgodą rodziców. G. starannie dowiadywał się o takich wypadkach, uważał to za kryminał, straszył winowajców więzieniem, lecz „przebaczał" za okup. Podczas swych wędrówek służbowych często bywałem w obwodzie Grabowskiego. Chłopi skarżyli się mi na niego i prosili o radę — w jaki sposób go się pozbyć. „Wiemy — mówili — że policja nie może wyżyć za pensję, pomagaliśmy zawsze jej, czym mogliśmy, lecz G. wprost skórę zdziera. Cóż mo-

*) Coprawda ocena działalności Ks. Adama Czartoryskiego jako kuratora Okr. Szkoln. Wileńskiego niezawsze jest dlań w historiografii naszej jednakowo pochlebna. Por. Kallenbacha **„Kuratoria Wileńska"** i L. Janowskiego recenzję tejże pracy w książce p.t. „W promieniach Wilna i Krzemieńca".

**) Patrz Nr 11.

głem poradzić? Radziłem czekać cierpliwie i mówiłem, że dzban do czasu wodę nosi. Stało się według mych słów. G. zagalopował się. Wynikła jakaś sprawa o testament, zostawiony przez bogatego kupca. Za potrzebne sukcesorom zaświadczenie G. zażądał 2000 rb., twierdząc, że pieniędzy wymaga nie on, lecz prokurator. Ten dowiedział się o tym i namówił sukcesorów, by pewnego dnia zaprosili G-go na ziemską kwaterę dla ostatecznych pertraktacyj. Prokurator i sędzia śledczy mieli słuchać w sąsiednim pokoju całej rozmowy. Rozpoczęły się targi, G. wciąż zapewniał, że pieniędzy potrzebują władze sądowe. Gdy coraz bardziej podnosił głos, drzwi nagle się rozwarły, wkroczyła władza sądowa i rozpoczęło się spisywanie protokołu. G. został aresztowany i niezwłocznie pod eskortą odesłany do tomskiego więzienia, przy tym nawet gubernator nie został zawiadomiony.

Wkrótce wizytowałem to więzienie jako dyrektor komitetu więziennego. Ujrzałem G-go w ubraniu aresztanta. Powiedział mi, że udał się z prośbą o pomoc do księcia Baratyńskiego, który odpowiedział mu, że wszystko skończy się pomyślnie. Depeszę tę pokazał mi. Jednak nic nie pomogło! Prokurator został obrażony osobiście i dołożył wszelkich starań, by sprawa nie została umorzona. Sąd skazał G-go na pozbawienie praw obywatelskich i zesłanie do Syberii wschodniej.

W domu ustalił się dobry tryb życia. Zdrowie żony znacznie się poprawiło. Wyglądała bardzo dobrze i zaczęła szykować artykuły spożywcze na zimę. Nasoliła ogórków, nakwasiła kapusty, zakupiła kartofli. W końcu 1873 r. w kilku miejscowościach gubernii wybuchła epizootia księgosuszu, dla stłumienia której musiałem wyjechać z domu na dłuższy czas. Wpierw wybrałem się do kuźnieckiego powiatu. Były silne mrozy. Swego powozu nie miałem. Musiałem pędzić w pocztowych kibitkach lub w prostych saniach bez dachu. Droga była wąska i po obu jej stronach wznosiły się wysokie wały śniegu. Z powodu licznych głębokich dołów sanie często wywracały się, wskutek czego podróż była strasznie trudna i męcząca. W Kuźniecku poznałem Polaka lekarza Ottona Wodzickiego, człowieka jeszcze młodego i bardzo porządnego. Niestety — lubił wypić i w stanie podchmielenia był dosyć przykry. Objechaliśmy z nim kilka wiosek. Wracałem do Tomska sam. Zatrzymałem się w m. Koływań u Siewotsjanowa, komisarza policji, bardzo porządnego człowieka. Po kolacji gospodarz z gośćmi rozpoczął grę w karty, ja udałem się do snu. Miałem dziwny sen. Niby szedłem w Tomsku ulicą, prowadzącą do cmentarza i spotkałem żonę, prędko idącą. Zapytałem, dokąd ona idzie z takim pośpiechem. Wskazała ręką na cmentarz i rzekła: „muszę być tam". Zbudziłem się w trwodze i nie mogłem już spać. Rano 11 listopada

wysłałem do niej depeszę i otrzymałem odpowiedź: „Jestem zdrowa i wszystko pomyślnie". Nie zważając na to byłem w okropnej trwodze i pośpieszyłem do domu. Zastałem żonę zdrową i wesołą 12 list. 14 poczuła boleści. Zawezwałem najlepszą położną Anastazję Aleksiejewą, praktykującą u dygnitarzy. 14 list. najpomyślniej urodził się nam syn. Nazajutrz najukochańsza moja żona zachorowała na popologową gorączkę. Z pomocą przybyli lekarze Polacy Matkiewicz, Skawiński, Orzeszko, lecz wszystkie ich wysiłki zostały bezskuteczne. 18 list. Aleksandra oddała Bogu duszę w okropnych cierpieniach. 22 list. eksportował jej zwłoki na cmentarz ks. Gromadzki tą samą drogą, na której widziałem ją we śnie przed 10 dniami. Była mi najlepszą, prawdziwą przyjaciółką. Wieczny jej pokój!

Zostałem sam wśród obcych z malutkim synkiem. Ochrzcił go ks. Gromadzki. Dałem imię Aleksander. Chrzestnym ojcem był Dr Matkiewicz a matką aptekarzowa Barbara Melgudowiczowa. Wkrótce polecono mi jako gospodynię bardzo porządną starą pannę. Niestety po tygodniowym pobycie u mnie upadła i poważnie zraniła sobie kolano. Cierpiała bardzo, jęczała w dzień i w nocy, co przypominało mi umierającą żonę. Umieszczona w szpitalu, wkrótce zmarła na tyfus. Zostałem znowu sam. Mamka, gdy się przekonała, że nie może zostać u mnie w charakterze gospodyni, porzuciła mnie. Wkrótce znalazłem inną, lecz i ta wskutek tych samych pretensyj odeszła. Te kobiety — podobno — biły synka, który wogóle dużo od nich ucierpiał. Na szczęście odszukałem trzecią, Aksinię. Była to kobieta cicha, spokojna i pracowita. Po wykarmieniu syna została przy nim niańką dłuższy czas.

Przekonałem się, że w takich warunkach dłużej żyć nie mogę i że potrzebna jest gospodyni. Cander polecił mi wdowę Niemkę Ibach, mającą dwoje małych dzieci. Musiałem na to się zgodzić. W domu było ludno. Już miałem furmana, kucharkę i jej córkę-pokojówkę. Wszystkie zapasy, przygotowane przez nieboszczkę, szybko całkowicie zniknęły. P. Ibach odwiedzało więcej znajomych, niż mnie. Musiałem wszystko to znosić, gdyż nie było innego wyjścia. Aleksiejewa często odwiedzała mnie i była pomocna przy lżejszych niedomaganiach syna, który często chorował. Odwiedzałem i ja Aleksiejewych, ponieważ odpowiednich znajomych nie miałem. W rodzinie tej były dwie córki Natalia i Wiera oraz trzech synów — Mikołaj, oficer saperów, Aleksander, kadet i Piotr uczeń gimn. Pisałem do Słonima do rodziców o swym tragicznym położeniu i prosiłem, by przyjechali do mnie. Obiecałem urządzić im życie lepsze, niż mieli w Słonimie. Nie zgodzili się na to, a tymczasem życie stawało się trudne dla mnie nie do zniesienia. Wypadało często wyjeżdżać na kilka tygodni, a w domu gospodarowali zupełnie mi obcy ludzie.

U Aleksiejewych przyjmowano mnie uprzejmie. P. Natalia po ukończeniu 8 kl. gimnazjum otrzymała posadę na telegrafie, Wiera jeszcze była uczennicą. Natalia była przystojna i bardzo sympatyczna. Zawsze interesowala się zdrowiem mego sierotki. Serce miała bardzo dobre. Zaczęliśmy razem czytać utwory ros. pisarzy w jej pokoiku. Im bardziej poznawałem jej charakter i usposobienie, tym więcej dochodziłem do wniosku, że ta dobra i serdeczna osoba nie będzie złą macochą dla mego synka-sierotki. W maju 1874 r. w czasie rozmowy o przeczytanej książce oświadczyłem się jej, prosząc, by została moją żoną i drugą matką dla mego synka. Otrzymawszy zgodę, ucałowałem jej rękę i udałem się do matki, prosząc o jej zgodę. Wiadomość była przyjęta z widoczną życzliwością i od tego czasu zostaliśmy narzeczonymi. N. porzuciła telegraf i została nauczycielką w żydowskiej szkółce, której opiekunem był żyd Teodor, syn Jana, Manasiewicz, były rządowy rabin wileński.

Odbywałem z narzeczoną wycieczki konne do uroczej Basandajki nad Tomią o 9 km od miasta. Wystarałem się dla niej o bardzo dobre damskie siodło. Uszyła sobie śliczną amazonkę i kupiła odpowiedni kapelusik. Starałem się zawsze dostać dla niej najspokojniejszego konia. Z początku szło niezbyt dobrze, ponieważ nigdy przedtem nie jeździła, lecz wkrótce tak się wprawiła, że zaczęła pędzić galopem. Często zamierało mi serce, gdy widziałem, jak ona cwałuje. Goniłem ją i błagałem, by nie ryzykowała, nie narażała się na nieszczęśliwy wypadek. Prośbę moją spełniała, lecz po pewnym czasie powtarzała się zawrotna gonitwa. Po przejażdżce powracaliśmy do domu, gdzie przyjmowano nas herbatą lub kolacją.

Właścicielka domu, w którym mieszkałem, wymówiła mi mieszkanie z jakiegoś powodu. Znalazłem zupełnie odosobniony domek z 4 pokoi i oddzielnej kuchni — przy ul. Aleksandrowskiej. Właścicielem był major Ponomarew. P. Ibach wyjechała. Kupiłem meble, firany, portiery, zwierciadła. Mieszkanko wyglądało milutko. Praktyka szła dosyć pomyślnie. Od kupca Gładyszewa otrzymałem siwego „w jabłka“ konika rasy narymskiej, bardzo ładnego. Kupiec Bogomołow podarował mi piękny, leciutki powozik pleciony z budką. Wkrótce nabyłem za 50 rb. drugiego konika. Miałem przyjemne gniazdo domowe i przyzwoity „wyjazd“. Synek mój rósł pomyślnie i korzystał ze świeżego powietrza. Często wyjeżdżałem z nim na spacer. Mogiłę żony odwiedzałem prawie codziennie i było mi jakoś lżej na duszy, gdy wracałem z cmentarza.

8 lipca 1874 r. odbył się nasz ślub w Nikolskiej cerkwi. Natalia wyglądała w białej sukni prześlicznie. Koni do powozu dał nam kupiec Cybulski. Asystował z mej strony dr Matkiewicz. W domu spotkali nas rodzice żony z chlebem i solą.

Na skromnej uczcie weselnej byli moi felczerowie, ludzie bardzo porządni. Okazali mi dużo współczucia w nieszczęściach, które na mnie spadały. Oni też pomogli mi urządzić mieszkanie. Byli oni przy mnie podczas śmierci Aleksandry i prawie nie opuszczali domu mego podczas choroby i śmierci drugiej żony. Ponieważ Natalia pewien czas była jeszcze nauczycielką, wypadło mi poznajomić się z Manasiewiczem. Byliśmy u niego ze dwa razy. Miał obszerne, wspaniale umeblowane mieszkanie, utrzymywane w nadzwyczajnej czystości. M. był bardzo bogaty i miał bogatą żonę z domu Chajmowicz czy Chocimska. Ojciec jej posiadał browar, hutę, statki, kopalnie. Córki i synowie odznaczali się pięknością. Po śmierci starego Ch. przedsiębiorstwa jego zaczęły się chylić ku upadkowi. Wreszcie wszystko wypadło zlikwidować. Żona z dziećmi wyjechała. Manasiewicz ciągnął główne zyski z dostaw na wojsko i do więzień. Ceny wyznaczał wysokie, kupował zaś tanio. Zapewne przekupywał intendenturę, ogromnie sprzedajną. Podczas pierwszej naszej wizyty zaprezentowano nam 6-letniego synka Jasia, który przy nas skręcił główkę szczygiełkowi, którego otrzymał w podarunku. Rodzice nie skarcili za to chłopca. Kto mógł wówczas pomyśleć, że ów Wanieczka będzie tak umiejętnie i skutecznie działał na zgubę Rosji jako znakomity Manasiewicz Manuiłow, wyższy urzędnik departamentu policji w Petersburgu!? Manasiewicza-ojca często spotykałem na ulicy. Zawsze zapraszał mnie tymi słowy: „Czemu Pan nie zachodzi do nas? U nas prawie nikt nie bywa oprócz gubernatora, prezesa izby skarbowej i innych dygnitarzy“...

W r. 1879 zjawił się w Tomsku adwokat Wasyli Kartamyszew. Przybył z Kijowa, gdzie był wydalony z korporacji adwokackiej za jakieś nieczyste sprawy. Wkrótce wygrał wielki proces, za który otrzymał kilkadziesiąt tysięcy rubli i zaczął żyć „szeroko“. Kupił porządny dom u b. powstańca Gort de Grota, wówczas już prezesa izby skarbowej. Ponieważ w Tomsku nie było zawodowych adwokatów, prowadził mnóstwo spraw w sądach. Wydawał dziennik „Sibirskij Wiestnik“, który walczył z drugim dziennikiem „Sibirskaja Gazieta“ Piotra Makuszyna, znanego działacza. K. lubił dobrze zjeść i wypić. Według zwyczaju spotykano nowy rok w klubie. Tam również zbierano się na Wielkanoc celem złożenia sobie powinszowań. Brał w tym udział gubernator i biskup, który błogosławił święcone. Manasiewicz, który lubił bywać tam, gdzie mógł spotkać przedstawicieli władzy, zjawiał się również na tych zebraniach. Pewnego razu na Wielkanoc po złożeniu życzeń i powinszowań gubernator i biskup odjechali, a pozostali przeważnie amatorzy solidniejszej wypitki. Wśród nich kręcił się Manasiewicz. Przy stole Kartamyszew zaczepił go i oświadczył, że uważa za bezczelność, że żyd przyjmuje udział w świę-

towaniu Zmartwychwstania Pańskiego. Wynikła gruba połajanka, podczas której K. spoliczkował i zbił M-cza. Wkrótce ten zwinął swe przedsiębiorstwa i z całą rodziną przeniósł się do Petersburga, gdzie przyjął luteranizm i założył katnor bankierski. Syn jego ukończył najlepsze gimnazjum i zaczął robić znaną niemal całemu światu bajeczną karierę, której szczyt osiągnął przy pomocy Rasputina.

U Kartamyszewa wynikł jakiś zatarg z Gubernatorem Laksem, który spowodował jego uwięzienie. Wizytując „turmę" ujrzałem tam K-wa. Był bardzo przygnębiony. Mówił, że go całkiem niesprawiedliwie, jak jakiego koniokrada, zamknięto. Po odbyciu kary wkrótce zmarł.

Do znajomych naszych należały rodziny Tołkaczowych, Gołdobinych, Makuszynych. Gołdobin był ożeniony z Angielką, córką inżyniera w kopalniach uralskich. G-wie byli zamożni, lecz żyli skromnie. G. prowadził handel herbatą i był komisjonerem różnych firm. Dostarczał z Chin tysiące paków (cybików) herbaty, zaszytych w wołowe skóry i z każdego miał jakiś dochód. Zakochał się w aktorce operetkowej Smolinej, zlikwidował interes i wyjechał z nią do Odesy. Cała rodzina również wyjechała. Jedna z córek prześlicznie grała na fortepianie i dawała koncerty. Biedny Gołdobin! Dla jakiejś aktorki zepsuł ostatecznie swe życie familijne i na starość pozostał sam, gdyż dzieci poszły za matką.

Piotr Makuszyn był wpierw dyrektorem duchownej szkoły, którą porzucił w r. 1873 i założył sklep podręczników szkolnych, przyborów do pisania i zabawek. Wkrótce dołączył do tego przedsiębiorstwa księgarnię i wypożyczalnię. Handlował pomyślnie. Założył pierwszą w Tomsku drukarnię i litografię oraz pierwszy w Zach. Syberii dziennik „Sibirskaja Gazieta". Wszystko mu się udawało. W r. 1898 obchodzono 25-letni jubileusz jego działalności. Posiadał wówczas olbrzymią piętrową kamienicę koło katedry. W tym samym roku obchodziłem skromnie w domu swój jubileusz ćwierćwiekowej pracy na Syberii. O kilka lat przed wojną światową Makuszyn ofiarował poważny kapitał na tomski uniwersytet ludowy. Przez bolszewików został rozstrzelany jako burżuj, wróg i wyzyskiwacz ludu. Wspaniały gmach ufundowanego przezeń uniw. lud. jest osobliwością Tomska. Brat jego Aleksy, zwany „czerwonym" za przekonania lewicowe a również za rudą brodę, był lekarzem. Został wybrany prezydentem miasta, a następnie posłem do dumy państwowej. Został również zamordowany przez bolszewików, którzy uśmiercili w Tomsku 2000 ludzi. Obaj bracia byli bardzo porządni i pożyteczni. Cześć ich pamięci!

W czerwcu 1875 urodził się syn Borys. Był bardzo niespokojny i swym płaczem i bezsennością okropnie męczył matkę, niańkę, babkę i ciotkę. W maju 1876 zachorowałem po-

wtórnie na tyfus. Matkiewicz prawie nie miał nadziei, bym wyzdrowiał. Dotychczas nie mogę zapomnieć, jak mój sierotka Aleksander, mający 3 i pół lat, długo przesiadywał koło mego łóżka, wpatrując się we mnie w milczeniu swymi dużymi, błękitnymi oczyma. Krewni żony odwiedzali nas w tych tarapatach rzadko i pomocy żadnej od nich nie mieliśmy. Żona czuła się marnie. Środki miałem bardzo ograniczone. Brała mnie rozpacz. Na szczęście wyzdrowiałem, lecz organizm, straszliwie osłabiony gorączką, nie prędko przyszedł do normy. Dwa razy mdlałem, lecz gorszych skutków choroba nie pozostawiła.

W tym czasie właściciel domu major Ponomarew zaproponował mi kupno domu, w którym mieszkałem. Zgodził się przyjąć narazie 500 rb., a resztę 1300 zgodził się otrzymywać ratami. Sporządziliśmy akt kupna w zarządzie gubernialnym, przy czym pokwitował odbiór całej kwoty 1800 rb. Zaproponowałem mu weksel na tę kwotę, lecz propozycję tę odrzucił. Stałem się właścicielem domu i 1200 sążni kw. gruntu.

W r. 1877 urodziła się córka Katarzyna, lecz żyła niedługo. Zmarła na zapalenie mózgu. Żona okropnie odczuła śmierć tego dziecka.

W r. 1878 z polecenia rządu założyłem szkołę felczerów weterynarzy i przez rok byłem w niej dyrektorem, wykładałem też przedmioty ogólno kształcące, anatomię i fizjologię. Ponieważ za tę pracę płacono, finanse moje poprawiły się znacznie. Spłaciłem długi, sprawiliśmy sobie porządne ubranie i pędziliśmy życie w spokoju, zgodzie i miłości, nie przeczuwając, jakie straszliwe nieszczęście wisi nad nami. Miałem znowu zostać ojcem. Żona była bardzo przygnębiona. Prześladowało ją przeczucie śmierci. Ja również, nie wiem z jakiego powodu, ciągle myślałem o jej śmierci. Między sobą o tym nie rozmawialiśmy. Istnieją ludowe oznaki zbliżającej się śmierci blizkich osób. Te przepowiednie u nas ziściły się. Natalia zrobiła sobie nowe futerko z białych baranków i powiesiła w szafie. Nazajutrz zostało pogryzione przez myszy. Inne garnitury zostały nietknięte. Podczas sprzątania przedświątecznego w grudniu spadł raptem ścienny obraz. Kupiona dla dzieci choinka była nie jodełką, lecz świerkiem, co również według pojęć syberyjskich wróży śmierć w domu. Pod tą choinką żona prawie do samej śmierci siadywała z dziećmi i płakała. Najulubieńszą jej sztuką, którą grywała artystycznie, był „Głos z grobu“ Szopena. Przyśnił mi się złowróżbny sen, jakoby wypadły mi dwa zęby — trzonowy i mały przedni. Pierwszym ledwo nie udusiłem się i omal nie połknąłem go. 9-go stycznia urodziła się jak najpomyślniej córka Natalia. Nazajutrz żona poczuła się źle i zaczęła gorączkować. Okazało się, że choruje na popołogową gorączkę, którą przywiozła ze sobą jej matka. Cierpiała chora okropnie. Gorączka do-

chodziła do 40,5 R. Wszyscy lekarze, znajdujący się w Tomsku, byli przy łożu chorej, lecz żadne zabiegi nie pomogły. 19-go zmarła. Po tygodniu odeszła malutka córeczka, którą przez pomyłkę otruto opium. Przeczucie moje i nieboszczki spełniło się. Dziecko zostało otrute również przez rodzoną babkę. Przed samą śmiercią znalazłem w biurku list żony, pisany do mnie 28 grudnia. Pisze w nim, że przeczuwa śmierć i prosi, żebym pozostał takim, jakim ona mnie znała, oraz żebym koniecznie się ożenił z Tołkaczową lub siostrą Gołdobinej (Angielki). List ten przechowuję jako relikwię.

I tak znów zostałem sam z dwojgiem małych dzieci bez bliskich krewnych i przyjaciół. Na szczęście dobrzy ludzie i teraz mi pomogli. Dr. Skawiński polecił mi jako gospodynię p. Czernielewską, żonę powstańca z r. 1863, zesłanego na Syberię. Była wdową i miała córkę, która, podobno, kształciła się na kursach żeńskich w Petersburgu a później wyszła zamąż za Niechoroszewa, zajmującego znaczne stanowisko w Departamencie Lasów. Cz. zgodziła się za 8 rb. prowadzić całą gospodarkę i doglądać me sierotki. Przekonałem się, że jest porządną kobietą i nie krzywdzi dzieci. Pomału zacząłem odwiedzać znajomych — Pastuchowa, Bogomołowa, Gładyszewa. Zarządzał dobrami Pastuchowa niezwykły człowiek Biedarew. Uderzającym było jego podobieństwo do Piotra Wielkiego. Miał dużo książek poważnej treści. Był wrogiem caratu. Nigdy nie zapomnę jego słów: „Z jaką przyjemnością sam wbiłbym nóż w pierś cara!“ Propagandy ten człowiek nie uprawiał. Przychodził do mnie często... Był potężnym olbrzymem.

— — —

Przypisek wydawcy. Niestety — niemoc wytrąciła pióro ze słabnącej ręki E. Żukowskiego. Ostatnie zdania były napisane 9 lutego 1929 r. 30 marca nastąpił zgon. Niezmiernie ważny i ciekawy okres w życiu Syberii i pamiętnikarza od r. 1880 do 1898 nie został opisany. Czyż nie jest to pewnym ostrzeżeniem dla tych, którzy zwlekają z pisaniem pamiętników?! Gdyby Edward Żukowski rozpoczął tę pracę o rok wcześniej, Polska byłaby w posiadaniu jedynego pamiętnika Polaka urzędnika syberyjskiego. Zaciekawienie czytelnika nie możemy zaspokoić. Podamy jednak garść szczegółów o losach E. Ż. i jego rodziny. W r. 1882 ożenił się z Polką wilnianką Melanią Mancewicz. Miał syna Piotra, który jest redaktorem tego pisma, Dominika, który od r. 1914 przebywa w Ameryce, i córkę Katarzynę, zmarłą w Poznaniu w r. 1929. Starszy syn Aleksander, oficer zawodowy armii ros. zginął od artylerii niemieckiej podczas oblężenia Kowna w r. 1915 w randze kapitana. Drugi Borys zmarł na Syberii, do której był bardzo przywiązany, w r. 1918.

Wadliwość metody określenia
liczebności ludności polskiej w krajach dawnego zaboru rosyjskiego, znajdujących się poza obecnymi granicami Rzeczypospolitej Polskiej.

Stosownie do granic przeprowadzonych między wskrzeszoną po wojnie światowej Polską niezależną z jednej strony i republikami powstałemi na gruzach dawnego imperjum rosyjskiego: Ukrainą i Białorusią Sowiecką, Łotwą i Litwą z drugiej strony, większa część krajów stanowiących dawniej niepodzielną część Polski historycznej, znalazła się po za wschodnimi granicami Polski odrodzonej.

Polityczne warunki, w których ludność polska obecnie się w wymienionych wyżej krajach znajduje, nie można uważać za normalne i sprzyjające dla pomyślnego rozwoju w duchu polskich tradycyj tej ludności.

Polityka wewnętrzna tych państw, w których klasy posiadające (ziemianie) i znaczna część inteligencji w granicach Polski przedrozbiorowej należały do narodowości polskiej, po zupełnem zniszczeniu i upaństwowieniu przedsiębiorstw polskich, wzorując się na dawnej polityce imperium rosyjskiego dąży do dalszego wynarodowienia licznej ludności pochodzenia polskiego przesiąkniętej tradycjami polskimi, w szczególności zaś ludności należącej do dawnej drobnej zagrodowej szlachty polskiej i do włościan mazurów.

W czasie stu kilkudziesięcioletniego okresu swej administracji, rząd rosyjski dążąc do usprawiedliwienia swej antypolskiej polityki w krajach, które uznawał za rdzennie rosyjskie w przeprowadzonych oficjalnych spisach ludności, dokonywanych od połowy zeszłego wieku, umieszczał większą część ludności polskiej i katolickiej w rubrykach ludności małoruskiej i białoruskiej, traktowanych jako odłamy ludności panującej wielkorosyjskiej np. w spisie 1897 r., lub wprost do rubryki rosjan w spisie 1909 roku.

W ostatnich spisach dokonywanych w związku sowieckim, jak również na Litwie i Łotwie uderza każdego bezstronnego badacza, iż większa część tej samej kategorii ludności, która według spisów dokonanych na terytorium państwa polskiego w latach 1919, 1921 i 1931, podała się za należącą do narodowości polskiej, została włączona do rubryk ludności ukraińskiej, białoruskiej, łotewskiej lub litewskiej, pomimo swego niewątpliwego polskiego pochodzenia.

Obecnie, wobec braku świeżych, ścisłych, niezależnych danych statystycznych, wszystkie mapy etnograficzne, dotyczące wymienionych wyżej krajów, używane w szkolnictwie polskim są niestety oparte wyłącznie na danych oficjalnej statystyki

państw ościennych, fałszowanej w celach politycznych, wykazujące niezmiernie małą liczebność ludności polskiej w krajach graniczących bezpośrednio z Polską.

Te kraje ani w czasach historycznej niezależności państwa polskiego, ani w czasie panowania rosyjskiego niczem pod względem struktury społecznej i stosunków narodowościowych nie różniły się zasadniczo od krajów przyległych, stanowiących obecnie nasze wschodnie województwa: Wileńskie, Nowogródzkie, Poleskie, wschodnią część Białostockiego i Wołyńskie.

Dlatego niema żadnej podstawy do uważania, iż ta sama kategoria ludności, która w naszych granicach podaje się za polską mogłaby być zupełnie wynarodowiona i uważana przez polskie społeczeństwo jako obca, z tego wyłącznie względu, że tendencyjna statystyka obca ją w rubrykach obcych umieściła.

Jeżeli porównamy wyniki spisów ludności, dokonanych we wschodnich województwach w niezależnej Polsce, ze statystyką ludności tych samych krajów z pierwszej połowy zeszłego wieku, to możemy zauważyć, iż różnica jest stosunkowo niewielka i dlatego możemy przyjść do słusznego wniosku, iż do wielkiej wojny (pomimo, iż oficjalne spisy rosyjskie polskiej ludności na Rusi prawie nie wykazywały) ludność polska w znacznej części nie uległa wynarodowieniu, również i po za polskimi granicami w kraju znajdującym się w analogicznych warunkach politycznych i o jednakowej strukturze społecznej.

O ile w interesie państw ościennych niewątpliwie leży wykazywanie jak najmniejszej liczebności ludności polskiej na terytoriach znajdujących się bezpośrednio po za polskimi granicami, które dzieliły w ciągu kilkuset lat wspólne losy z resztą ziem Polski niezależnej i do których rościły nigdy nieprzedawnione prawa dawne pokolenia, o tyle nie leży w interesie polskiego społeczeństwa ukrywanie istotnego stanu rzeczy i nauczania etnografii tych krajów, opierając się wyłącznie na tendencyjnych danych obcych wykazujących, iż na przestrzeni większej części dawnego państwa polskiego ludności polskiej prawie obecnie niema — jak się niestety obecnie dzieje.

Żywotne interesy narodu polskiego wymagają, aby wszyscy członkowie społeczeństwa polskiego w szczególności zaś pokolenia młodsze były ściśle poinformowane o miejscu pobytu wszystkich znaczniejszych skupień ludności polskiej na przestrzeni całej kuli ziemskiej, w szczególności zaś na ziemiach historycznych polskich, które wskutek rozbiorów przeszły pod obce panowanie wraz ze znaczniejszą częścią obecnego państwa polskiego i których łączność z resztą społeczeństwa polskiego została niemal zupełnie przerwana dopiero po zawarciu traktatu Ryskiego.

Wychodząc z przekonania, iż polska ludność zamieszkała po za naszymi granicami pomimo, iż w statystyce obcej prawie nie figuruje, jednak dotychczas nie mogła się wynarodowić, uważałbym za konieczne przy wykładach geografii zwrócenie specjalnej uwagi na umieszczenie we wszystkich polskich zakładach naukowych map i zestawień etnograficznych, które były ułożone na podstawie dawnych statystyk polskich i rosyjskich, sporządzonych przed r. 1863. Potem bowiem statystyka została fałszowana w celach politycznych.

Te dawne zestawienia i mapy oparte na pozbawionej tendencji politycznej statystyce, powinny stanowić bazę do określenia liczebności ludności polskiej w dawnych prowincjach polskich znajdujących się obecnie po za polskimi granicami do czasu, aż stosunki polityczne na tyle się zmienią, iż ludność polska bez obawy groźnych dla swej egzystencji skutków politycznych będzie mogła swobodnie przyznawać się do swej narodowości polskiej i wyznawanej przez jej ojców religii katolickiej.

Chciałbym zwrócić uwagę, iż tu chodzi o znaczne różnice, ponieważ statystyka sowiecka na całej przestrzeni Związku sowieckiego wykazała zaledwie w 1921 roku 349.545 głów ludności polskiej, a w roku 1926 — 520.891, co stanowi zaledwie dziesiątą część tej kategorii ludności, która w naszych województwach wschodnich za polską jest uważana i w spisach polskich w roku 1919, 1921 i 1931 za polską się podała.

Z obecnie używanych w szkolnictwie polskim map narodowościowych odnoszących się do Polski historycznej wynikałoby, że cała ludność polska w ilości dwudziestu kilku milionów skupiła się wyłącznie w krajach znajdujących się w zachodniej części Polski historycznej, wtedy gdy wschodnią większą część tejże dawnej Polski obecnie zamieszkuje zaledwie minimalny odsetek polaków, co nie jest zgodne ani z historią, ani z istotnym stanem rzeczy.

Młode dorastające pokolenia powinny wiedzieć, iż bezpośrednio po za granicami polskimi leży Podole, gdzie już według kronikarza Kromera w XVI wieku większość ludności posługiwała się „dialektem polskim“, iż na wschodnim sowieckim Wołyniu nawet według tendencyjnej statystyki rosyjskiej ludność katolicka do wielkiej wojny stanowiła dwa razy większy odsetek, niż ta ludność w obecnym województwie Wołyńskim, i że w obecnym rejonie dołbyczańskim stanowi ta ludność 70% ogółu ludności, iż dawniej w gub. Mińskiej ludność polska-katolicka stanowiła według rosyjskich spisów 30% ludności tej gub. i że na ziemiach historycznie polskich, znajdujących się pod obcym panowaniem zamieszkuje 5 do 6-ciu milionów ludności pochodzenia polskiego, która wobec obecnych warunków politycznych będąc oddzielona od reszty

społeczeństwa polskiego oddana jest na pastwę wynarodowienia.

Chociaż obecnie znacznie łatwiej jest utrzymać łączność z przedstawicielami kolonii polskich w Ameryce lub we Francji niż z ludnością polską zamieszkałą bezpośrednio za naszą wschodnią granicą, lecz biorąc pod uwagę z jednej strony olbrzymie postępy w technice lokomocji, oraz ogólne dążenie do ułatwienia wzajemnych stosunków międzynarodowych należy uważać obecne wyjątkowe stosunki polityczne za przejściowe i niewątpliwie dorastające młode pokolenia doczekają się stosunków, w których będą mogły zająć się moralną opieką i powstrzymać proces wynarodowienia ludności polskiej w krajach przesiąkniętych polską krwią i pracą poprzednich pokoleń.

Kraje te o żyznej glebie i sprzyjającym klimacie, tak jak w biegu historii stanowiły niewątpliwie i w przyszłości stanowić będą teren najwłaściwszy przyszłego osiedlenia się nadmiaru ludności obecnie przeludnionych innych zachodnich dzielnic naszej Ojczyzny i ekspansji polskiej cywilizacji.

Tak jak Śląsk po długim okresie obcego panowania w znacznej swej części wrócił na łono Ojczyzny, niewątpliwie przyjdzie czas, iż ludność polska dawnych wschodnich prowincyj polskich odłączona od pnia ojczystego po wielkiej wojnie znowu stanowić będzie z resztą Polski wspólny organizm państwowy i ekonomiczny.

Olgierd Czarnowski

Ukrainiec.

Ze wspomnień o r. 1920 na Ukrainie.*)

Pop zaproponował mi pójść do plebanii, gdzie jego żona mnie ugości. Sam miał odprawić nabożeństwo. Mówił z rosyjska. Domyśliłem się, że jest Wielkorosjaninem (kacapem). W podwórzu stały stogi dopiero co wymłóconej słomy. Popadia powiedziała mi, bym wszedł do kuchni. Akcent jej był również rosyjski. Widząc ciepły samowar, zapytałem, czy mogę wypić gorącej wody. „Nie mamy cukru, a zamiast herbaty pijemy odwar ze skórek jabłecznych". „A może się znajdzie kawałek chleba?" — „Jeszcze nie upiekliśmy". Napiłem się wody z własnym cukrem, lecz czułem ziąb i morzył mnie sen. Zapytałem gospodyni, gdzie mogę położyć się. Ta kazała dziewczynie zaprowadzić mnie do jakiegoś chlewu, gdzie była słoma. Wziąłem mokry płaszcz i wstąpiłem do budyneczku, krytego słomą. Składał się z dwu części, przedzielonych niską ścianą, za którą były świnie. Zanurzyłem się w słomie i zadrzemałem, gdy raptem przez dziury w dachu zaczęły padać krople mi na twarz. Szukałem innego miejsca,

*) Patrz Nr 11.

wolnego od tej plagi. Słyszałem, jak wrócił pop, jak rozmawiał z dwoma synami, którzy później nadeszli, jak z latarnią odprowadzał ich do stodoły, krytej blachą.

Zbudziłem się, gdy słońce było dość wysoko. Ubranie na mnie wyschło. Podziękowałem popu za nocleg. Zaproponował mi napić się „herbaty". Słysząc to „matuszka" krzyknęła „Samowar nie nastawiony". Wypadało tylko podziękować. Powiedziałem, że o jakie 15 km mam znajomego, u którego posilę się. Poszedłem nieumyty. Gdy zabrnąłem do domu swego znajomego, dowiedziałem się, że jest zajęty przez jakiś urząd bolszewicki. Gospodarz wyniósł się na wieś. Odszukałem go u najbliższego chłopa, który mu odstąpił połowę swej izby. Znajomy miał żonę i troje dzieci. Rodzina gospodarza składała się z 4 osób. Izba miała jakichś 25 m kw. Nigdy nie widziałem tyle much. Owadów tych było zapewne kilka tysięcy. Pokrywały one stoły, piec, okna. Przyjaciel mój rzucił się mi w objęcia ze łzami, chociaż wpierw nie poznał, tak byłem zarośnięty. Nie widziałem go już 4 lata. „Daruj, że przyjmuję ciebie w takim pokoju" — rzekł z boleścią, machnął ręką i zapłakał. „Ot — czegom się doczekał. Dobrze, że chociaż z życiem uszedłem, chociaż czasem nie chce mi się żyć. Gdyby nie małe dziatki, rozstałbym się ze światem. Podczas cofania się Polaków, prześladowanych przez bolszewików uciekłem do lasu, gdzie zgromadziło się dużo ludzi." „Dobrze, że było lato, inaczej pomarlibyśmy". Podczas tej rozmowy nadeszła gospodyni z córkami. Starsza miała 12 lat. „Oto widzisz, czas już córkę posyłać do szkoły. Jak będę ją uczył? Szkół niema." Było święto ucięcia głowy Jana Chrzciciela, bardzo czczone wśród naszych chłopów. Gospodyni podała wspaniały barszcz z kapusty i fasoli. Po wędrówkach i przygodach byłem straszliwie głodny. Barszcz był wyborny, lecz niezliczone muchy, ulatując nad nami, ciągle wpadały do talerza. Wypadało je, wyrzucać. „Widzisz, jaka bieda! Czy coś podobnego widziałeś kiedy u nas? Ale te muchy chronią nas przed gwałtami bolszewików. Oni uważają nas za ludzi prostych i nie czepiają się tak, jak do inteligencji." Chociaż obiad składał się z jednego dania, lecz smakował nadzwyczajnie, bo w mieście dawno odzwyczailiśmy się od tak dobrych produktów. Po obiedzie przyjaciel oprowadził mnie po wiosce i pokazał wielką nędzę. Serce nasze ściskało się na myśl, że to dopiero początek, że czekają nas czasy okropne.

Przenocowałem we dworze, zajętym przez oddział ukraińskiego Czerwonego Krzyża. Chorzy już opuścili ten szpital, personel wypoczywał i z powodu święta urządził przyjęcie z wódką chłopskiego wyrobu („samogon"). Przybyło sporo ludzi z okolicy. Gawędziliśmy długo, lecz ostrożnie, bo po-

dejrzewaliśmy obecność szpiega w osobie kacapa, który niby był pomocnikiem gminnego pisarza.

Nazajutrz rano pożegnałem przyjaciela, który dał mi jabłek i chleba. Pożegnałem go na zawsze, gdyż już go nie widziałem i nawet nie wiem, czy żyje.

Skierowałem się ku swej wiosce wzdłuż torów. O jakieś 5 km przed stacją Popielnia ujrzałem wywróconą małą lokomotywę, którą nazywaliśmy „kukułką". Na stacji działy się dziwne rzeczy. Przysłani z Kijowa robotnicy zdzierali żelazne dachy z magazynów zbożowych. Zrozumiałem, że bolszewicy organizują głód. W mojej wiosce ludziska poznali mnie i opowiedzieli, że zamiast mego ojca nabożeństwa odprawia jakiś mnich z klasztoru kijowskiego (Ławra), kacap. Siostra jeszcze mieszkała w naszym domu. Rzuciliśmy się sobie w objęcia ze łzami. Ponurym wydał mi się kraj lat dziecinnych, zabaw beztroskich. Na każdym kroku były ślady naszej pracy. Domek sam zbudowałem. Wymierzyłem wówczas każdy centymetr. Mogiła ojca była przy cerkwi. Koło domu rosły stare orzechy greckie. Siostra prosiła, bym wlazł na drzewo i strząsnął dla niej orzechy. Gdy to czyniłem, zaczajeni za stodołą chłopcy zaczęli bombardować mnie kartoflami. Przypomniałem sobie lata dziecinne, gdy ciskałem kartoflami do wron, siedzących na lipach, otaczających cerkiew. Wypadło zejść z drzewa i przepędzić łobuzów. Gdy zacząłem zbierać orzechy bombardowanie rozpoczęło się znów. Zrozumiałem, że to są młodzi komuniści. Według ich pojęć nie mieliśmy prawa do naszych orzechów, gdyż one stanowiły już własność ludu... Drzewa te były posadzone przez mego dziada. Jedno posadziłem sam.... Młodzież dojrzewała szybko pod opieką komunistów.

Siostra uszykowała obiad, na który przybył ów mnich. On liznął trochę nauki lekarskiej w jakiejś szkole felczerskiej i wyjaśnił mi, że ojciec mój chorował na tyfus plamisty, potem na tyfus powrotny. Ponieważ nie miał żadnej opieki, nie mógł dezynfekować ust, bakterie zaatakowały krtań i przedostały się do wewnętrznego ucha, spowodowały zapalenie jego, co i było przyczyną śmierci. Ostatnie dni spędziła przy nim siostra. Na pogrzebie był mój brat. Wkrótce nadeszli włościanie, którzy z radością powitali mnie i prosili, bym został u nich nauczycielem. Oznajmili, że odbywa się podział gruntów dworskich i że według rozkazu powiatowego komitetu wykonawczego (ispołkom) każdemu, a więc i mnie, przydzielono 2 dziesięciny (2 hektary). Podziękowałem ludziom za propozycję i poszedłem z nimi obejrzeć owe działki, przy tym wyraziłem wątpliwość, by bolszewicy zgodzili się na prywatną własność. Oświadczyłem, że muszę iść do swej pracy, że wrócę, gdy się wszystko ułoży i zbuduję sobie dom. Tymczasem niech siostra korzysta z mej parceli. Wieczorem przyszli inni chłopi

i opowiadali co wycierpiał mój ojciec, który był miejscowym proboszczem. „Póki była władza ukraińska, wszystko było dobrze. Gdy wojsko Petlury odeszło i przybyli bolszewicy, zaczęło się nieszczęście. Ojciec wasz musiał chować się u sąsiadów lub ukrywać się w cerkwi. Doglądała go 70-letnia bratowa, chorowita i słabego wzroku.“ Ona jeszcze żyła i mieszkała przy szkole. Udałem się do niej. Opowiedziała mi o ciężkich czasach. Wypadało się chować nietylko przed bolszewikami, lecz i przed Denikinowcami, którzy reprezentowali ideę wielkorosyjską i walczyli z bolszewikami. Wieś była na szlaku, którym przechodziły wszystkie wojska, nawet niemieckie i polskie. Od tamtych szkody nie było, lecz moskiewskie zawsze krzywdziły. „Ojciec wasz leżał w gorączce bez przytomności. O 11 w nocy przyszło dwu kacapów — jeden rudy Rosjanin, drugi Żyd. Zapalili lampę, pytają gdzie pop. Dwie dziewczyny służące przeraziły się i uciekły na podwórze. Powiedziałam, że leży słaby. Poszli do jego sypialni. Kazałam dziewczętom zwołać sąsiadów, a sama udałam się do sypialni. Kacapi zaczęli bić chorego nahajami. Krzyknęłam: „Co robicie! Przecie to chory, nieprzytomny“ — „A więc niech potańczy!“ Ściągnęli go z łóżka i zmusili skakać, okładając nahajami. Płakałam, krzyczałam: „Ratujcie, dobrzy ludzie“ — nic nie pomogło. Nakoniec przybiegli sąsiedzi i wyrwali ofiarę z rąk katów, których przepędzili. Dziw, że chory nie zmarł. Niedługo przedtym koło Browek była bitwa Petlury z bolszewikami. Armaty okrutnie strzelały. Ludziska się chowali. W okolicznych wsiach bolszewicy pomordowali dużo popów. Ojciec wasz mówił: „Dokuczyło mi takie życie. Chętnie bym umarł, lecz pragnę zobaczyć starszego syna. Już od dwu lat nic o nim nie wiem. Czy żyje? Przed śmiercią wciąż wspominał was.

Na Trzech Króli za Browkami toczyła się walka między Petlurą a bolszewikami. Tak walono z armat, iż wydawało się, że strzelają w podwórzu. Nie czułam strachu, bo wiem, że stara i chora nie byłam im potrzebna, lecz duchowieństwa dookoła wymordowali nie mało. Ojciec wasz mawiał, że okropnie życie mu dokuczyło, chętnie jużby umarł, lecz pragnie jeszcze ujrzeć starszego syna, o którym nie miał wiadomości od dwu lat. Zginął, czy przebywa za frontem. Tak i nie doczekał się pana, a ciągle przed śmiercią wspominał. Z powodu strzelaniny ludzi w cerkwi było mało, gdy ojciec wasz odprawiał nieszpory. Ludzie wyszli późno, a ja zamknęłam ojca waszego w cerkwi i zawiesiłam na drzwiach dużą kłódkę. Tak często robiłam. Gdy przychodzili bolszewicy i pytali, gdzie pop, — powiadałam, że udał się na wieś kogoś spowiadać, a kluczy nie mam, pewno są u diaka lub sołtysa. Przychodzili, patrzyli na kłódkę, próbowali, pytali chłopów. Ci odpowiadali, że widzieli, jak batiuszka szedł

przez wieś, lecz dokąd — nie wiedzą. Tak czasem wypadało mu wysiedzieć w świątyni 2—3 dni.“ „A jakżeż mógł wytrzymać podczas mrozów“ — przerwałem. „Ojciec zawsze z wdzięcznością mówił o ofiarowanych mu przez pana butach filcowych i kożuszku. Miał jeszcze własne futro, którym się okrywał. Ot tak i przesiadywał w świątyni całe dnie i noce. Tak było i owego dnia z rana. Gdy zadzwoniono na dzwonnicy oddałam klucze stróżowi, by otworzył świątynię. Ojciec wasz wstąpił do domu, umył się i poszedł odprawić nabożeństwo, po czym przyniosłam mu gorącej herbaty i jedzenia, a następnie znów zamknęłam. W tym czasie przybyli do nas dwaj oficerowie ukraińscy, okropnie przemarznięci. Oni cofali się przed bolszewikami. Ugościliśmy ich kolacją, podczas której rozległy się w podwórzu wystrzały. Oficerowie wnet wypadli na dwór i natychmiast zostali zamordowani przez Moskali, którzy już opanowali wieś. Chociaż przetrzęśli nasz dom, ojcu nic złego nie zrobili. Oficerów pochowaliśmy około dzwonnicy, a latem postawiliśmy na mogile porządny krzyż dębowy.“ Dowiedziałem się, że u ojca przebywał jakiś oddział Budiennego. „Byli tu kilka dni. Musieliśmy ich karmić. Ojciec wasz domyślał się, że to był sam Budienny ze sztabem. Użył ojciec takiego sposobu: zaczął zachwalać Budiennego, jako wielkiego bohatera, i mądrego wodza, który z małym wojskiem zmusił do ucieczki wielką polską i petlurowską armię. Słysząc to, wszyscy siedzieli spokojnie, tylko jeden dumnie spoglądał na wszystkich i nadymał się. Ukrywali swe nazwiska, nazywając się: „Towarzyszu Semenie, towarzyszu Iwanie.“ Ukrywali też, że jest pomiędzy nimi wódz i zachowywali się, jakgdyby wszyscy byli równymi. Widocznie bali się, by wodza nie zabito. Był pomiędzy nimi kat. Pewnego razu wydobył szablę na podwórzu i zaczął ciąć powietrze ze słowami: „Oto tak ścinam głowy petlurowskie. Raz — na prawo głowa odskoczy, raz na lewo — druga odpadnie. Wymachuje pałaszem przed mym nosem, a ja mu mówię. „Myślisz, że nastraszysz mnie starą. Mam już przeszło 70 lat. Umrę nie dziś to jutro, nie od choroby, to od śmierci. Szabliskiem wywijać mi przed nosem to nie sztuka. Słaba kobieta jestem, nic ci zrobić nie mogę.

Nam tak dokuczyło podobne straszenie, że śmierć wydawała się pożądaną. Wkrótce nasi dręczyciele gdzieś zniknęli, bo zbliżała się polska dywizja z Kijowa.“ Dużo jeszcze rozmaitości opowiadała staruszka, a serce moje biło coraz mocniej, dusza bolała. Poszedłem zapytać browieckich ludzi, co się działo w Browkach. Dowiedziałem się, że na tej stacji był przez budienowców zaskoczony oddział polski z 50 żołnierzy. Ponieważ bolszewicy nie posiadali artylerii, a kulomiotami nie mogli przebić ścian, oblęgali całą noc. Polacy nie mieli żywności i wody. Chociaż mogliby jeszcze wytrzymać

ze dwa dni, jednak dali się skusić bolszewikom, którzy wywiesili biały sztandar i zaproponowali pertraktacje. Obiecali zachowanie życia w razie poddania się. Polacy uwierzyli, lecz gdy broń złożyli, zostali odprowadzeni do lasu i rozstrzelani. Chłopi całą wioską wyszli i prosili budienowców, by darowali życie Polakom, ponieważ poddali się dobrowolnie. Nic nie pomogło. Tymczasem tegoż wieczora nadeszło z Kijowa polskie wojsko. Przed ich przyjściem kazano chłopom przyjść na stację i zabierać sobie do worków dwa wagony cukru, którego nie chciano pozostawić Polakom. Każdy mógł zabrać około 5 pudów (80 kg).

Spędziłem pod strzechą ojcowską jeszcze jedną noc. Pożegnałem na zawsze ludzi, domek, cerkiew i rozpocząłem wędrówkę powrotną, gdyż nic mi tam nie pozostało oprócz mogiły ojca. Kto wie, może obecnie zniknęła nawet cała wioska, bo dzienniki amerykańskie pisały, że między Kijowem a Berdyczowem (90 km) wzdłuż kolei wsie tak opustoszały wskutek głodu, że nietylko ludzi, lecz nawet psów i ptaków nie było. Gdy doszedłem do pobliskiej stacji Popielnia, ujrzałem kijowskich robotników, którzy zdzierali dachy z zabudowań stacyjnych przy dworcu. Towarowy pociąg miał ruszyć za kilka minut. Umieściłem się na platformie i wieczorem byłem w Kijowie. *Ukrainiec.*

Przywilej lokacyjny miasta Skok.

Według zestawienia Oskara Langego w pracy pt. „Lokacja miast Wielkopolski właściwej na prawie niemieckim w wiekach średnich" (Lwów 1925 str. 4) było w obrębie tego czasu na terenie przez autora omawianym 153 miast. Z tej liczby wymienił autor tylko 37 takich miast, których dokumenty lokacyjne są znane tj. ogłoszone drukiem. Brak wśród nich miasta Skok, leżącego w powiecie wągrowieckim, przy linii kolejowej Poznań—Wągrowiec. Wiadomość o istnieniu w odpisie przywileju lokacyjnego tego miasta podał A. Warschauer w książce „Die städtischen Archive der Provinz Posen" (Lipsk 1901 str. 237). Idąc za wskazówką Warschauera, można w Państwowym Archiwum w Poznaniu odnaleźć wśród rękopisów (E. 8.) kronikę względnie księgę kościelną ewangelickiej gminy skockiej, w której na stronach 333—335 zawarty jest odpis przywileju lokacyjnego Skok. Według notatki, poprzedzającej odpis, oryginał tego dokumentu znajdował się dawniej w klasztorze Cystersów w Wągrowcu, gdzie go odnalazł w 1703 roku proboszcz i dziekan kościoła katolickiego w Skokach. Zapewne z tego oryginału dokonał odpisu ewangelicki duchowny i umieścił go we wspomnianej księdze kościelnej.

Ponieważ tekst omawianego przywileju lokacyjnego miasta Skok nie został prawdopodobnie dotychczas jeszcze nigdzie ogłoszony drukiem, więc zapewne nie bez korzyści dla nauki będzie podanie go tutaj, dla pouczenia zaś ogółu czytelników „Przeszłości" o tem, jak wyglądał taki dokument pod względem treści, posłuży polski jego przekład i krótkie objaśnienie.

Privilegium super Skoki.

In nomine Domini Amen.

Quoniam omnium habere notitiam magis noscitur esse Divinum quam humanum, proinde nos Casimirus Dei gratia rex Poloniae nec non terrarum Cracoviae, Sandomiriae, Syradiae, Lanciciae, Cujaviae, Pomeraniae, Russiaeque dominus et haeres, notum facimus, quibus expedit, universis, quod consideratis et inspectis fidelibus servitiis nobis per Ianussium haeredem de Podlesie, nostrum fidelem, impensis et in futurum Deo dante impendendis: horum igitur intuitu ex nunc sibi civitatem in mer(i)ca sua dicta vulgariter Skoki, inter Oborniki et Klecko in terra Poloniae situata, ius Sredense locandi plenam et omnimodam damus facultatem.

Concedimus etiam et gratiose largimur in eadem forum rerum sabbatho singulis septimanis (w odpisie jest: diebus) praedicto iure Theutonico perpetuo haberi, exerceri et teneri ita, quod ibidem mercimonia omnium rerum cuiusque conditionis existant,

Przywilej lokacyjny miasta Skok.

W imię Pańskie Amen.

Ponieważ wiadomo, że posiadanie znajomości wszystkiego jest raczej Boską niż ludzką właściwością, przeto my Kazimierz, z łaski Bożej król Polski, a także ziem Krakowskiej, Sandomierskiej, Sieradzkiej, Łęczyckiej, Kujawskiej, Pomorskiej i Ruskiej pan i dziedzic, oznajmiamy wszystkim, którym należy, że po rozważeniu i rozpatrzeniu wiernych usług, nam przez Janusza, dziedzica z Podlesia, naszego wiernego sługę, już wyświadczonych i w przyszłości za wolą Bożą mających być wyświadczonymi: ze względu więc na nie dajemy mu od tej chwili pełne i wszechstronne pozwolenie założenia na prawie średzkim miasta w jego dąbrowie, zwanej pospolicie Skoki, a położonej w ziemi polskiej (dziś powiedzielibyśmy: wielkopolskiej) między Obornikami i Kłeckiem.

Pozwalamy też i z chęcią przystajemy na to, że targ na towary w tym mieście będzie urządzany, wykonywany i utrzymywany stale w sobotę każdego tygodnia podług wymienionego przedtem prawa niemieckiego i to tak, że będą tam wszystkie towary ja-

Zapytania i odpowiedzi.

Jakie było znaczenie Danta w dziejach Włoch?

Przed nim samo pojęcie Italii jako wspólnej ojczyzny dla Włochów nie istniało. Z nim rodzi się sama idea Italii jako moralnego i narodowego pojęcia ojczyzny. Do zjednoczenia tej ojczyzny Dante pierwszy nawołuje jako do jedynego ratunku w niedoli, która gnębi kraj. Nie szczędzi on wyrzutów i przekleństw rodakom, niezdolnym jeszcze do zrozumienia wielkości tego ideału.

Kiedy Włochy przedwojenne zaczęły stawać się wojowniczymi?

Dawniej mawiano, że Włochów nawet Austriacy biją. Wypadki abisyńskie wykazały nam, jak się zmieniła psychologia wychowanków Mussoliniego. W r. 1909 Marinetti ogłosił manifest futurystyczny, głoszący estetykę gwałtu i krwi. Pragnął utworzenia takiego imperium włoskiego, wobec którego zatarłoby się i zbladło wspomnienie wielkości dawnego Rzymu. „Nasz półwysep przybierze formę pancernika z torpedami okolicznych wysp. Wówczas rzucimy młodzież naszą na podbój świata.“ Chociaż teraz znacznie się utemperował, jeszcze w 1920 roku żądał zburzenia Florencji, Rzymu i Wenecji, wygnania króla i papieża z granic Włoch. Wykazał odwagę podczas wojny światowej, której dawno pragnął. Został ciężko 2 razy ranny. Obok Mussoliniego, z którym siedział w więzieniu, jest wychowawcą nowych drapieżnych i okrutnych Włoch.

Kiedy zaczyna się w Rosji panowanie kapitału handlowego?

Za Mikołaja I. Odbiło się to na literaturze. Ludzie skarżyli się, że „Literatura stała się rzemiosłem, księgarstwo aferą, spekulacją“. Sołłogub w „Tarantasie“ (r. 1845) pisze: „Nasza epoka jest sprzedajną. Poezję rozdajemy za akcje. Odmierzamy za pieniądze zachwyty.“ Młody Dostojewski pisze w r. 1845: „Żyjemy w czasach żelaznych, pracowitych. Pieniądze, obliczenia. Wszędzie tabele, liczby wszelkiego rodzaju.“ W r. 1847 w „Bibliotece do czytania“, wydawanej po rosyjsku przez Polaka Sękowskiego, ukazała się powieść Suchonina „Spekulanci“. Czytamy tam: „Teraz pieniądze mają większą wartość, niż kiedykolwiek“. Znakomity poeta Niekrasow w licznych utworach maluje tą cechę właściwą mnóstwu przedstawicieli ówczesnej nowej burżuazji. Zresztą sam był też dość chciwym i zazdrościł bogaczom.

Gdy w r. 1843 pruski ekonomista baron Hakstbausen, wędrując po Moskwie, dostrzegał jaki pałacyk, zawsze objaśniano go, że dawniej była to własność księcia lub hrabiego, obecnie zaś należy do fabrykanta lub kupca. Chłopi nadwołżańskich gubernij kupowali sobie od panów wolność i ruszali do stolic zarabiać pieniądze, zakładali nawet fabryczki. Ci brodacze byli jeszcze nieśmiali, chylili karki przed każdym urzędnikiem, szlachta nazywała ich „swołocz, kanalje“, targała ich za brody, lecz bez nich obejść się nie może, bo potrzebuje. Sam Mikołaj I kokietuje ich, nagradza medalami, pierwszy z carów odwiedza słynny jarmark niżnonowogrodzki. Rozumie, że kraj potrzebuje kapitałów, fabryk, handlu zagranicznego. Niektórzy ziemianie zaczynają również rozumieć nadchodzącą przemianę i zamiast baletów zakładają cegielnie. Mikołaj buduje koleje, rozwija żeglugę parową na Dnieprze

i Donie, zakłada banki, buduje magazyny towarowe, tworzy komory celne. Arystokraci żenią się z córkami bogatych kupców. Najwybitniejszą po carze postacią staje się minister skarbu niemiec Kankrin, który obdarzył Rosję stałą walutą zamiast zdewaluowanej i chwiejnej, istniejącej od lat 60.

Bohater powieści Niekrasowa „Trzy strony świata" mówi do narzeczonej: „Przysięgam ci, zdobędę pieniądze! Wrócę za dwa lata z 50.000 rb." Wrócił i milcząc podał jej olbrzymi pugilares. Naliczyła 100.000. „Byli szczęśliwi, bo się kochali i byli młodzi, lecz przede wszystkiem dla tego, że mieli pieniądze."

Kiedy zaczęły się formować dywizje?

W w. XVII piechota była uzbrojona ciężkimi muszkietami, które podczas strzelania należało trzymać na wbitym w ziemię rozwidlonym drążku. Armaty były tak ciężkie, że ciągnęły je dziesiątki koni. Cała armia rzadko posiadała ponad 10 armat. Bitwę rozstrzygały ciosy mieczów i dzid. Należyte ustawienie tak uzbrojonych szeregów piechoty i kawalerii zajmowało znaczną część dnia, w którym miała odbyć się bitwa. Przegrupowania potrzebowały również kilka godzin Prawie nikt nie ważył się zaatakować silniejszego liczebnie przeciwnika. Nie było sposobu uderzenia na przeciwnika, który unikał walki. Czasem kilka miesięcy zręczni wodzowie manewrowali tak, by niedostać się pod uderzenie bliskiego wroga. W XVIII w. dokonano wynalazków, które uczyniły przewrót w sposobach prowadzenia wojny. Zaczęto fabrykować muszkiety, strzelające 60 razy na godzinę (w r. 1720). Ukazywały się coraz lżejsze armaty, artyleria konna, wreszcie w r. 1765 Francuz Gribeauval stworzył działo polowe o minimalnej wadze i wielkiej sile działania. Wskutek tego artyleria stała się głównym czynnikiem w walce, bardzo ruchowym i niosącym zniszczenie na parę kilometrów. Wskutek tego dawna wielka niepodzielna armia odchodzi w przeszłość. Podzielona na ruchliwe części, zaopatrzone w lekkie działa, zyskuje wielokrotnie na sile, bo może działać w najrozmaitszych kierunkach. Chodzi tylko o skoordynowanie tych działań. Czyni to sztab według mapy, obierając sobie należyty punkt obserwacyjny. Dywizje mogą skoncentrowanym ogniem demoralizować liczniejszego przeciwnika.

Wiem, że słynny Rasputin był prawie wszechwładny w Rosji ostatnich lat caratu. Chciałbym wiedzieć, jaki był jego stosunek do Żydów?

Rasputin utrzymywał stosunki z Żydami; zarabiał przy ich pośrednictwie grube pieniądze i umożliwiał im prowadzenie różnych afer. Szczególny wpływ miał na niego jubiler z Kijowa Simanowicz, pragnący złagodzić położenie Żydów. Pod wpływem R. minister Protopopow przedstawił carowi projekt ulg dla Żydów, aprobowany przez cara w r. 1916. Mienie Rasputina po jego śmierci oceniano na 150.000 dolarów. W częstych stosunkach z R. był bardzo wpływowy Żyd Mitia Rubinstejn, bankier petersburski, prawdopodobnie ajent niemiecki w czasie wojny. Drugim Żydem, który stale eksploatował, był wychrzta Manasiewicz-Manuiłow, wysoki urzędnik policji politycznej (Ochrana), wpływowy przy Dworze dzięki swym przyjacielskim stosunkom z premierem Stuermerem, który zawdzięczał mu swe stanowisko i mianował go swym sekretarzem.

Zapewne nieznanym faktem jest plan zamordowania R., układany przez min. spraw wewn. Chwostowa, który polecał jego wykonanie wyższemu urzędnikowi Depart. Policji Komisarowowi, proponując mu „za robotę“ 200 tys. rb. w r. 1916.

Czy istniała rywalizacja między Wenecją a Genuą?

Nie obeszło się bez krwawych walk, gdy Genua zdobyła wpływy na Krymie i opanowała handel w dorzeczu Donu. Po pogromie krzyżowców w Palestynie (upadek Akry w r. 1291) najbardziej zaangażowana tam Wenecja została skompromitowana, olbrzymi jej handel w Syrii zrujnowano. Genueńczycy otrzymali od cesarza wschodniego Galatę, część Konstantynopola i opanowali Morze Czarne i Azowskie od Trebizondy do Azowa. W r. 1294 koło brzegów Cylicji spotkały się potężne floty wrogich republik, używając pocisków, znanych pod nazwą „ognia greckiego“. Natarciu Genueńczyków sprzyjał wiatr, który złamał szyk okrętów przeciwnika. Admirał ich poległ. Z 68 statków zatopiono 25. Mszcząc się, Wenecjanie napadli na Kaffę, gdzie zagarnęli ogromną zdobycz. Za to Genueńczycy spustoszyli będącą w posiadaniu Wenecji Kretę a nawet w samym Konstantynopolu mordowali przeciwników i palili ich banki. Wiadomo, że nad Złotym Rogiem obie republiki prowadziły wielkie operacje finansowe i handlowe. Cesarz Andronik nie lubił Wenecjan, cieszył się z tego pogromu, nawet uwięził niedobitków, w tej liczbie samego posła. Morosini z groźną flotą zjawił się u bram Konstantynopola, by ukarać zuchwałego cesarza. Ten okazał się tchórzem, zapłacił okup i wydał mnóstwo Genueńczyków. W 1298 ku brzegom Dalmacji ruszyło 85 galer genueńskich. Dandalo ruszył na ich spotkanie z 95 okrętami. Podczas zaciętej bitwy na Wenecjan wpadła z boku flota rezerwowa, przez nich niewidziana i zadała pogrom straszliwy, strzelając „ogniem greckim“. Zaledwie kilka statków ocalało. Zginęło 9000 ludzi, do niewoli wzięto 5000. Admirał z rozpaczy rozbił sobie głowę o maszt. Wśród jeńców był znakomity podróżnik po Azji — Marco Polo, który w więzieniu napisał swe słynne dzieło o Chinach.

Ze zdumiewającą energią Wenecja zabrała się do werbowania katalońskich strzelców, posiadających doskonałe kusze, i wystawiła sto nowych galer. W r. 1302 ruszono pod Konstantynopol. By zmusić Andronika do zawarcia dogodnego pokoju, na 25 statkach zarządzono smaganie batem jeńców greckich. Widok był tak okropny, że cesarz uległ.

Ciężkich niepowodzeń doznała Wenecja w r. 1309 w walce z awinjońskim papieżem Klemensem V o Ferrarę, którą zagarnęła. Oburzony papież pozbawił napastnicę wszelkich praw państwa chrześcijańskiego i zalecał swym sojusznikom zagarniać posiadłości jej dla tronu papieskiego a jeńców sprzedawać jako niewolników. 200 weneckich statków po trzydniowej bitwie na falach Po (Padu) dostało się do niewoli. Wymordowano lub sprzedano 6 000 jeńców. Nieznaczną ich część odesłano do Wenecji po uprzedniem oślepieniu. I w innych krajach i wodach niszczono jej handel, chwytano statki, sprzedawano na rynkach załogę i kupców. Znękana „Królowa Adryatyku“ prosiła Filipa IV francuskiego o pomoc i pośrednictwo. Dzięki mu uzyskała w 1310 znośne warunki.

Pożegnalne słowo Redakcji.

Przez lat 8 wydawaliśmy nasze pismo, wzbudzając radość jednych, niezadowolenie i zdumienie innych. Początkujący badacze cieszyli się, że mogą w „Przeszłości“ umieścić swe pierwsze prace, które leżałyby lata całe w szufladach. Ich szlachetny zapał zdołaliśmy podtrzymać. Ci, którzy pragną szerszych widnokręgów i miast jałowej sieczki zabójczo-nudnych Nankich — wymowy faktów, pełnych dynamiki i malowniczości, — z zadowoleniem mówili do nas: „Skąd macie tyle nieznanych a ciekawych wiadomości!?“ Inni, niewolnicy programów i wskazań nieżyciowych, zżymali się i mówili: „Po co nam te Chiny i Japonie, te pamiętniki i polityka XIX w.? Czy ja to zastosuję na lekcji? Dajcie mi wzory lekcji, gotowy materiał! Oto, czego potrzebuję!“ Niestety, ci miłośnicy podwórka („dwadzieścia kroków wszerz i wzdłuż“) i pieczonych gołąbków byli bardzo liczni. Ich oczy, przyzwyczajone do codziennej szarzyzny, nie znosiły egzotyki, a nawet świeżości faktów z naszej przeszłości, gdy ukazywano je w odmiennym świetle lub brano z zaniedbanej dziedziny. Ich płuca nie lubiły przewiewu. Nie mogli i przez straszliwe lenistwo myśli nie chcieli zrozumieć i odczuć, że do historii należy każda ubiegła minuta i każdy objaw życia ludzkiego, pozostawiający trwalszy ślad lub charakterystyczny dla stosunków. Każdy z nich z nawyku uważał Mickiewicza za wielkość niezrównaną, lecz któż brał do serca najważniejszy dla historyka jego nakaz „całe ogromy ludzkości przenikaj z końca do końca!?“

Wszystkim tym, którzy nas popierali i nie szczędzili słów uznania i zachęty, składamy szczere słowa podzięki. Tych, którzy nas nie rozumieli lub lekceważyli, uważamy za naturalny produkt naszych smutnych dziejów i niezbyt pomyślnej teraźniejszości... Mamy mocne postanowienie wznowienia „Przeszłości“ za kilka miesięcy.

Do widzenia!

Treść rocznika 1936.

Do naszych Czytelników!

Kończymy ósmy rok naszej pracy, która znajduje coraz więcej zrozumienia u osób dorosłych i w kołach młodzieży.

Kto interesuje się historią i życiem ludzkości współczesnej, a takim powinien być przecież każdy, ten znajdzie w tem czasopiśmie wiarogodne i barwne wiadomości przeważnie całkiem nieznane albo też takie, które stanowią w danej chwili pożądane dopełnienie i odświerzenie tego, o czym się tylko to i owo wiedziało lub o czym się nawpół zapomniało.

Każdy pedagog znajdzie w „Przeszłości" artykuły z dziejów wychowania i nauczania, a każdemu nauczycielowi historii, czy to w szkole średniej czy to w szkole powszechnej, to czasopismo, jedyne dotychczas w tym rodzaju, dostarcza wskazówek z metody historii i obfitego materiału rzeczowego, który w całości może być użyty w klasie gwoli ożywienia i urozmaicenia lekcyj lekturą, zdolną wywołać w umysłach uczniów niezapomniane obrazy czasów minionych, albo przejąć ich głębiej opisywanemi zdarzeniami, lub postawić im przed oczy żywy wizerunek któregoś z wielkich mężów ludzkości.

Znakomitem ułatwieniem okolicznościowych pogadanek, referatów i przemówień są wskazówki bibliograficzne, przy pomocy których każdy wykształcenie swoje pogłębić i rozszerzyć może.

Zwłaszcza młodzieży dopomaga „Przeszłość" do wżycia się w odległe epoki i do odczucia ich tętna, ich wzlotów i upadków, odkryć i błędów, trudów i cierpień; ułatwia jej ogarnięcie jak najszerszych widnokręgów w myśl mickiewiczowskiego wezwania, wziętego za hasło „Przeszłości", i wzbudza zainteresowanie się całą ludzkością — wszystkimi państwami, krajami, narodami: Hindusami, Chińczykami, Ameryką, Abisynią, Kaukazem...

O naszych celach.

Kończymy ósmy rok naszej pracy nad rozszerzeniem czytelnictwa historycznego w Polsce. Większość rodaków poznawała i poznaje dzieje z książek beznadziejnie nudnych i skąpych. Naszem zadaniem jest — dać materjał żywy, interesujący, w znacznej części nigdy niedrukowany, nieznany. Cóż najbardziej interesuje każdego czytelnika — gimnazjastę klas starszych, nauczyciela, wreszcie adwokata, lekarza, inżyniera, którzy w wolnych chwilach sięgają po lekturę historyczną? Są to życiorysy — zwłaszcza 19 w. gdyż żyjemy w okresie wielkich jednostek. Zwyczaje i obyczaje pociągają pierwiastkiem barwności, wzruszają lub śmieszą, dobitnie wykazują, jak dalecy i obcy jesteśmy owym czasom, lub przeciwnie — jak mocno jeszcze rządzą nami zmarli. Naszych sasiadów z zachodu i wschodu niby znamy, jednak są to organizmy polityczne tak skomplikowane, stosunki z nimi są tak pełne niespodzianek, los nasz jest tak tragicznie i nierozerwalnie związany z tym oceanem ludzkim (230 mil.), że myśl czujnie jest nastawiona, a uczucie z niepokojem zwrócone jest ku olbrzymim dramatom i przemianom niesłychanym, które się tam odbywają.

Wieczną życiodajną młodość i promienność dwu słońc cywilizacji naszej — Hellady i Francji — cenimy należycie i twórcze pierwiastki ich wprowadzamy oddawna w nasze dusze. Natomiast mniej się u nas szczęści wielkim budowniczym życia politycznego i społecznego — Rzymowi i W. Brytanji. Wytworzenie potężnej i szlachetnej Polski, uformowanie miljonów obywateli, politycznie wykształconych i świadomie dążących do celu — jest najserdeczniejszem marzeniem najlepszych w narodzie. Będziemy współdziałali w tym kierunku, zaznajamiając z życiem narodu angiel. i jego wielkich mężów stanu.

Walka o niepodległość, spiski i powstania, katorgi i prześladowania — wszak prosty obowiązek wdzięczności względem najodważniejszych i najofiarniejszych wymaga, byśmy należycie te rzeczy poznali. Pozatem — kiedyż bije nasze serce mocniej, niż gdy myślą towarzyszymy ich trudom! Mamy miljony współobywateli, których przodkowie mieli odmienną historję. Poznajmy te tak mało znane, a tak ciekawe, z naszemi splecione losy ruskie.

Życie wymaga mocnej podstawy materjalnej, w dziedzinie gospodarczej byliśmy zwykle słabi i nieudolni, tembardziej należy poznać skuteczne wysiłki na tym odcinku.

Pismo nasze, przeznaczone dla całej Polski, wychodziło w Poznaniu. Naturalnem jest zainteresowanie tutejszych czytelników przeszłością Wielkopolski.

Chcielibyśmy, by każdy nauczyciel po przeczytaniu numeru powiedział sobie: „To ciekawe, nie wiedziałem tego. Podam to uczniom!". Będziemy dzielili się z kolegami naszem doświadczeniem i naszemi próbami. Prosimy o współdziałanie w tym kierunku i o nadsyłanie swych uwag o nauczaniu historji.

„PRZESZŁOŚĆ"

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

Wychodziło w Poznaniu w ciągu lat ośmiu od r. 1929 do 1936.

Szerokie koła czytelników polskich nie posiadają odpowiedniej lektury historycznej. Książek z zakresu historji powszechnej mamy niezmiernie mało. Podręczniki dają wiadomości skąpe i bezbarwne, pomijając całkiem dzieje setek miljonów ludzi: Chinczyków, Hindusów, Egipcjan współcz., nawet Amerykanów. Polak współczesny musi ogarniać jak najszersze widnokręgi! Nie powinien ignorować żadnego, choćby najodleglejszego narodu.

Czyż się śniło powstańcom z r. 1863, że jakaś Japonja w 40 lat potem zgruchocze gliniane nogi Kolosa Rosyjskiego i tem da początek naszemu wyzwoleniu? A czy wszystkim nam wiadomo, że miljon 400.000 żołnierzy hinduskich przyczyniło się do zmiażdżenia potęgi germańskiej w 1915—18?!

W roku 1929 powstało wydawnictwo, które budziło głębsze zainteresowanie się dziejami i współczesnem życiem kulturalnem i politycznem ludzkości. Życiorysy wybitnych ludzi, wspomnienia, charakterystyka epok i kultur, opowiadania, zestawienia chronologiczne, wskazówki bibljograficzne, nawet curiosa — oto co stanowiło treść naszego pisma, które wychodzi od stycznia r. 1929 w Poznaniu pod redakcją lektora Uniwersytetu Poznańskiego Piotra Żukowskiego.

W wydawnictwie tym były stosowane poglądy, zawarte w pracy P. Żukowskiego „O nauczaniu historji w szkole średniej". Poznań 1921. Głównem zadaniem pisma jest rozbudzenie zainteresowania, poruszenie umysłu i uczucia przez przedstawienie rzeczy interesujących w formie żywej, bez balastu naukowego. Redakcja rozporządzała najnowszą literaturą zagraniczną.

Treść roczników na stronie drugiej.

„Przeszłość" na pewien czas przestaje wychodzić. Zamierzamy wznowić wydawnictwo za pół roku. Wszystkim naszym abonentom wyślemy pierwszy numer nowego pisma.

W administracji (Poznań, Karwowskiego 22) są do nabycia prace P. Żukowskiego.

O Anglii . . . . zł 1.50
O nauczaniu historii w szkole średniej . . zł 2.50
z przesłaniem

P. K. O. 211.569

Zbroszurowane roczniki „Przeszłości"

wysyłamy za zł 3.— tom. Konto P. K. O. 211.569.
Poznań, Karwowskiego 22.